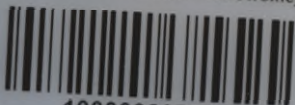


Wiktor Gomulicki



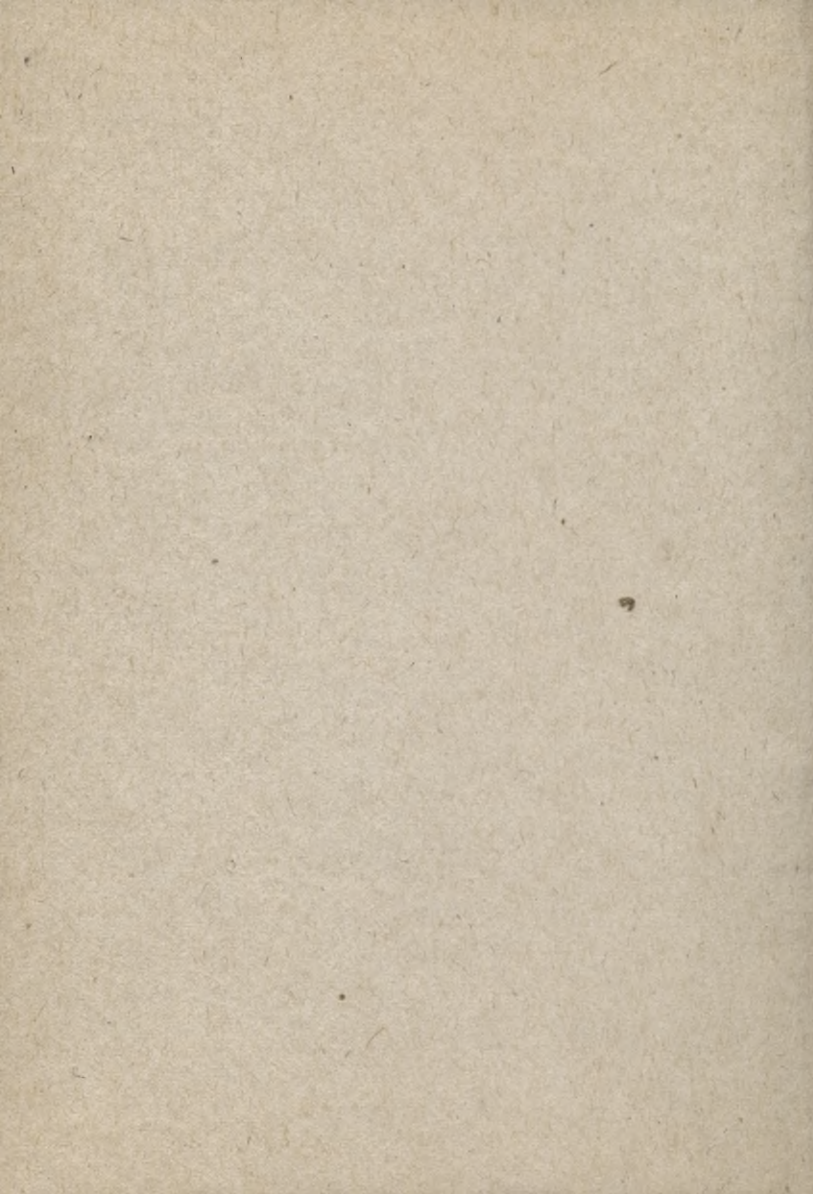
WARSZAWA  
DAWNA I JEJ  
PAMIĄTKI

Biblioteka Politechniki Krakowskiej



100000297014







WIKTOR GOMULICKI.

VII

# WARSZAWA DAWNA I JEJ PAMIĄTKI

PRZEWODNIK HISTO-  
RYCZNO-PAMIĄTKOWY.

• • •

NAKŁADEM: „SPÓŁKI DUKARZY“.  
SKŁAD GŁÓWNY: DRUKARNIA „Fr. BOGU-  
CKI i S-ka“. WARSZAWA, MAZOWIECKA 11.  
• • • • • ROK 1916. • • • • •



.. 28.

710.

WIKTOR GOMULICKI.

BIBLIOTEKA  
S.S. JRSZULANI  
KRAKÓW.

WARSZAWA DAWNA  
≡≡≡ I JEJ PAMIĄTKI.

PRZEWODNIK HISTO-  
RYCZNO - PAMIĄTKOWY.

WARSZAWA

—  
1916.



*Zastrzegam prawo autorskie do niniejszego dziełka zarówno w jego całości, jak w szczegółach.*

*Wiktor Gomułicki.*

Warszawa, Litewska 4.

J 30360

---

„Geprüft und freigegeben durch die Kais. Deutsche Presseabteilung. Warschau, den 5/V 1916. T. № 1044. Dr. № 9.“

Druk., Fr. Boguckiego i S-ki, Warszawa, Mazowiecka 11.

Nr. K 497/60



## CZEŚĆ PIERWSZA.

# Warszawa w ciągu wieków.

### I.

Kto przejdzie i przepatrzy Warszawę wzdłuż głównych jej gościńców: Przedmieścia Krakowskiego z Nowym Światem oraz ulicy Marszałkowskiej, gotów sądzić, że to miasto liczy niecałe trzy wieki istnienia.

Niemal wszystkie stare gmachy w śródmieściu przemawiają albo barokiem o schyłku wieku siedemnastego i początku osiemnastego, albo pseudoklasycyzmem o pierwszej połowie dziewiętnastego. Tylko czoła niektórych świątyń przypominają epokę Odrodzenia, a wązkie w niektórych punktach przecznice wyglądają jeśli nie starożytnie, to przynajmniej staroświecko.

Dopiero po kątach Starego i Nowego Miasta odkrywa się szczątki gotyku, lub tego archaicznego prawie odrębnego stylu, który nazywają „wiślanobaltyckim“ – szczątki mocno nadpsute, częściowo zatarłe, nierzadko późniejszymi „poprawkami“ prawie zupełnie przeistoczone.

Warszawę pierwotną, od poczęcia swego na małym skrawku ziemi skupioną i jakby skurczoną, zbyt wcześnie nazywać zaczęto „Starą“. Przyłgnął do niej ten tytuł już w pierwszych latach wieku XV, to

jest w chwili, gdy za murami jej powstała i samoistny byt rozpoczęła „Nowa Warszawa“.

Cokolwiebądź, Warszawie „Starej“ należy się od nas nie lekceważenie i niepamięć, lecz—cześć synowska. Ona była macierzą tego całego, potężnego już dziś skupiska ulic, placów i przedmieść, które nazywamy obecnie krótko: Warszawą, a z której niebawem już powstać ma „Wielka Warszawa“.

Przydomek „Stara“ był tytułem nadanym Warszawie nie tylko potocznie lecz i urzędowo. Począwszy od wieku XV, występuje wciąż nazwa *Antiqua Civitas Varsoviensis* (w najdawniejszych dokumentach, *Varszoviensis* albo *Varshoviensis*) lub też wprost *Antiqua Varsovia*. Ta nazwa służy jej do odróżnienia od „Nowej Warszawy“, *Nova Civitas Varsoviensis*.

Granice Starej Warszawy były bardzo wyraźnie naznaczone. Tworzył je mur obronny, opasujący ów embrjon miasta grubym lecz ciasnym i jakby pogiętym pierścieniem.

## II.

Przy ulicy Nowomiejskiej, zwanej potocznie Gołębią, jest dom oznaczony numerem hipotecznym 164, policyjnym 20.

Ten dom, niczem się po wierzchu nie odznaczający, niedawno zaś gruntownie odnowiony, to znaczy spopolitowany i piękna archaicznego pozbawiony, nosi dotąd miano „Gdańskiej piwnicy“. Przed wiekami nazywał się „Dworem gdańskim“ i był siedzibą kupców gdańskich, którzy tu czasowo mieszkali i składy towarów swych mieli.

Była to zresztą siedziba podrzędniejszych tylko przekupniów, może nawet wyłącznie ich służby — i temu zapewne przypisać należy brak jakichkolwiek śladów wykwintu i architektonicznego zdobnictwa, któremi gdańszczanie otaczać się lubili. To wszyst-

ko znajdować się musiało w innym (między Podwalem a Miodową, istniejącym „Dworcu Gdańskim“ .

Gdańska piwnica przy ulicy Gołębiej posiada ciemną sień, a na końcu jej ciemniejsze jeszcze, w dół wiodące, kręte schody. Jeszcze przed kilkunasty laty, gdyś po tych schodach zeszedł, spostrzegalesz ze zdziwieniem, że znajdujesz się nie w piwnicy lecz na podwórzu; gdyś zaś postąpił kilkanaście kroków i, zawróciwszy, w górę spojrzal, zarysowywał się przed tobą w całej potędze i w całym przepychu form archaicznych—najstarszy z zabytków budownictwa, jaki wówczas Warszawa posiadała.

Zabytkiem tym była: wysoka, okrągła, osadzista, otworami strzelnic pocentkowana, u szczytu zębami (blankami) jeżąca się — baszta warowna.

Gdyś następnie z podwórza, przez inną, wąską i ciemną sień, dostał się na maleńkie, przylegające do niej podwórko, spostrzegalesz dalszy ciąg owego zabytku: potężny, wysoki czarny od starości mur, który linią prostą, w jednym tylko miejscu lekko odchylającą się, biegł w kierunku mniej więcej równoległym do ulicy Mostowej, załamując się następnie pod kątem prostym nieopodal przecięcia się jej z Brzozową.

Ta baszta i ten mur były właśnie pozostałością po wspomnianym murze obronnym, który stanowi, ongi granicę Starej Warszawy.

*Antiqua Varsovia* tuliła pod swe skrzydła obszar który dziś nieznaczną tylko częśćkę stolicy naszej wyobraża. Mieściły się w jej obrębie:

1. Rynek Staromiejski.
2. Osiem naturalnych ramion Rynku, to jest ulice: Świętojańska, Piekarska, Dunaj Wązki, Nowomiejska, Krzywe Koło, Kamienne Schodki, Jezuicka, Celna.
3. Dalsze tych ramion rozgałęzienia: Piwna,

Dunaj Szeroki, Brzozowa, Kanonje i połowa dzisiejszego Placu Zamkowego.

4. Dwie małe uliczki, będące właściwie zaułkami: Ślepa i Rycerska.

5. Nieistniejące już dziś, częściowo lub całkowicie zabudowane ulice: Żydowska, Dawna, Grodzka, Zawrót oraz zaułek Bieda.

### III.

Zawiazkiem Warszawy jako miasta—istniała bowiem w pierw przez kilka wieków jako osada rybacka—był niezawodnie zamek warowny, czyli tak zwany „gród“ — jedno z tych drewnianych, dość niedbale sklepionych, palisadą *ogrodzonych* (stąd nazwa) warowni, których najskuteczniej broniły przyrodzone warunki miejscowości.

Pod skrzydła opiekuńcze warowni śpieszyli okoliczni rolnicy, niepokojeni napadami band najezdniczych, głównie Jadźwingów i Litwy.

Skupionym na małej przestrzeni rolnikom, którzy przekształcili się nieznacznie w „mieszczan rolnych“, dostarczał posług i pociech religijnych kapelan zamkowy. Książęta bowiem, w zamku przemieszkujący, mieli własną kaplicę pod wezwaniem Ś. Jana. Ona to właśnie dała początek dzisiejszej Archikatedrze warszawskiej.

Czasu, w którym to się odbyło, ze ścisłością historyczną oznaczyć niepodobna. Najdawniejszych aktów publicznych Warszawy nie posiadamy. Stały się one pastwą ognia i złodziejów. Zarówno początek Zamku, jak miasteczka i jego kościoła parafjalnego, giną w mroku niepamięci.

Właściwie dwa były zamki książęce: Warszawski i Ujazdowski — który z nich stanął wcześniej i książętom Mazowieckim za siedzibę służył, ściśle nie wiemy.

O zamku Ujazdowskim, właściwie Jazdowskim, mamy już wiadomość z połowy wieku XII. Mieszkiwali w nim w tej dacie książęta latem, otaczał go bowiem park wielki, łączący się z większymi jeszcze borami nadwiślańskimi, zapewniając zdrowy i przyjemny pobyt oraz wyborne lowy.

Mazowsze w owej epoce było gęsto usiane zamkami. Zamki istniały: w Ciechanowie, Makowie Rożanie, Nurze, Pułtusku, Zakrocymiu, Nowem Mieście, Wiźnie, Wąsoszy — przedewszystkiem zaś w Czarsku.

Czersk, dziś zapomniany i w zupełnej niemal ruinie leżący, w owej epoce nie tylko miał równe z Warszawą znaczenie, lecz nad nią nawet pod jednym względem górował.

#### IV.

Początki Warszawy-miasta są niepewne i historycznie oznaczyć się nie dadzą. Według tradycji, sięgają wieku XI; według znanych dotąd dowodów piśmiennych—pierwszych lat wieku XII, w szczególności: roku 1224.

Najdawniejszy z dochowanych przywilejów Starej Warszawy nosi datę 1376 roku. Podpisał go Janusz, książę Mazowiecki. W tym przywileju dozwala się mieszkańcom Starej Warszawy zbudować łaźnię—z zastrzeżeniem, iż jednego dnia w tygodniu korzystać z niej będą bezpłatnie: sam książę, jego małżonka oraz osoby, należące do dworu.

Jak w zaraniu swem wyglądała *Antiqua Varsovia*?

Odpowiedzieć na to pytanie nielatwo. To tylko pewne, że do dzisiejszego Starego Miasta podobna nie była. Prędzej do któregoś z małych miasteczek na Mazowszu. Ogień obracał ją kilkakrotnie w perzynę, a odradzając się, jak Feniks, z popiołów, za każdym razem odmienną przyjmowała postać.

Warszawa, założona wśród płaskich równin i lasów gęstych — według podania, w samym środku ciemnej, niedostępnej puszczy—była pierwotnie w małej tylko części murowaną. Nie tylko w ulicach, lecz i w Rynku stało kilka zaledwie domów, z cegły zbudowanych. Sam dworzec książęcy i kaplica przy nim były drewniane.

Nagle jednak, i to w chwili, gdy się tego najmniej można było spodziewać, skromne miasteczko, kryjące się dotąd w cieniu, występuje na widownię; do odegrania ważnej roli politycznej zostaje powołane. Stało się to w roku 1339.

W tej dacie, gdy spór między Kazimierzem Wielkim a Krzyżakami miał być rozstrzygany przez przedstawicieli stron obu, przy współdziałaniu wysłańców papieżkich—na miejsce sądu wybrano Warszawę.

Przy tej sposobności, doczekało się miasto innej, dziwniejszej jeszcze niespodzianki: arbitrom, z dalekich i kulturalniejszych stron przybyłym, mały gród mazowiecki tak do smaku przypadł, że mu publiczne złożyli pochwały za porządek, gościnność i wygody.

Dochowane akty owych pamiętnych obrad wzmiankują o Warszawie jako mieście gęsto zabudowanym, handlowem, posiadającym dwa kościoły, szkołę parafjalną i t. d.

Jest to jeden z owych skoków, przy których pomocy Warszawa posuwała się ku świetnej przyszłości.

Pierwszy taki skok podniósł osadę do znaczenia ludnego, zasobnego miasta.

Drugi uczynił ją stolicą niewielkiej, książęcej dzielnicy.

Trzeci—postawił na czele rozległego Mazowsza.

Czwarty — podnieść miał do znaczenia stolicy całą Rzeczypospolitą.

## V.

Rozwijała się Warszawa pomyślnie—do czego w znacznym stopniu przyczyniały się jej warunki topograficzne.

Położona nad wielką, splawną rzeką, posiadającą splawne również dopływy, posiadała przyrodzone warunki na jedno z ognisk handlu przywoźnego i wywoźnego.

W cytowanych przez Voigta starych kronikach krzyżackich, znajdują się ślady, że w wieku XIV znaczne ilości sukna szły przez Toruń do Warszawy. Przypuszczać można, że drogą odwrotną wysyłano stąd budulec oraz inne towary leśne.

Do wzrostu miasta przyczynił się wielce Trojden, syn Bolesława, księcia Płockiego, panujący w początku wieku XIV.

Dzieląc się z dwoma braćmi puścizną po ojcu, Trojden otrzymał na własność ziemie: Czerską i Warszawską. Właściwą stolicą jego dzielnicy był Czersk, większy wówczas i okazalszy od Warszawy, księżę jednak rozmiłował się w tej ostatniej i prawie bez przerwy w niej przebywał.

Już za rządów Trojdena przebywało w Warszawie dużo Niemców. Nic w tem dziwnego. Niemcy tworzyli część składową wszystkich miast nowo powstających. Nie tylko nie zamykano przed nimi bram (o ile, rozumie się, nie przybywali zbrojnie), lecz przeciwnie: cieszone się z ich przybycia. Zdarzało się nawet, że byli umyślnie w gościnę zapraszani.

Przybysze niemieccy przynosili ze sobą: rzemiosła, handel i prawodawstwo—trzy rzeczy, których nie dostawało żywiłowi miejscowemu. Był on w połowie rycerski, w połowie rolniczy.

Zresztą, dzięki potężnej sile asymilacyjnej ludów słowiańskich, ów żywioł napływowy niczem miastu naszemu nie zagrażał. Ludność miejscowa

wchłaniała go tak doszczętnie, że już w trzecim, czwartym pokoleniu trudno było doszukać się w nim obcych, cudzoziemskich pierwiastków.

Wielkie przywiązanie okazywał też grodowi nadwiślańskiemu wnuk Trojdena Janusz, o którego przywileju na łaźnię miejską wyżej wspomniano. Warszawa otrzymała odeń wiele tego przywiązania dowodów. Zwolnił ją dobry książę od zbyt ciężarów; wcielił też do niej i mieszczanom podarował wsie przyległe: Jazdowo, Mostki, Młociny, Wawrzyszew i inne.

Warszawa, najmłodsza z miast na Mazowszu stawiała się jakby Benjaminkiem panujących i magnatów. Obok księcia, występują w tej epoce dwaj możni obywatele: Brun i Panczatka, którzy ofiarowują miastu wieś Solec. Był zaś wówczas Solec czemś więcej, niż skąpem kawałkiem ziemi, posiadał bowiem młyny, fabryki, składy towarów, i tworzył jakby osadę fabryczną.

Blisko półwieczne rządy Janusza stanowią jedną z najpiękniejszych kart w dziejach Starej Warszawy. Książę przenosi się tu z Czerska na stały pobyt; rozszerza i upiększa Zamek, wreszcie darzy mieszczan i owymi prawami.

Gdy w roku 1378 pożar gwałtowny wielką zadał miastu klęskę, książę Janusz odbudowywa je i nowym murem otacza, obejmując nim rozleglejszą, niż poprzednio, przestrzeń.

Za Janusza, kronika Starej Warszawy zapisuje trzy ważne fakty: przemianowanie kościoła parafjalnego Ś. Jana na kolegiatę, ustanowienie rządów wójtowskich i wprowadzenie prawa niemieckiego, zwanego Chelmińskiem (*jus Culmense*).

Od tego to czasu Magistrat warszawski posiadał pełną władzę sądową, i mając na czele burmistrza z wójtem a następnie rajców, ławników i gminnych,



rozsądzał, w ostatniej zwykle instancji, wszelkie sprawy cywilne i kryminalne.

W roku 1431 nawiedził Warszawę gwałtowny pożar. Ofiarą jego padła połowa Rynku, zabudowanego drewnianymi przeważnie domami. Klęska, choć na razie bardzo dotkliwa, wyszła na korzyść miastu, spowodowała bowiem wydanie prawa, zabraniającego w przyszłości wznoszenia w obrębie murów innych domów, jak tylko murowanych.

Równocześnie ze Starą Warszawą rozwijała się i Nowa, nierównie jednak wolniej i ociążalej.

W historycznym rozwoju miasta, dla tej ostatniej prawie wcale miejsca niema.

## VI.

Przez czas długi nic nie zamącało spokoju Starej i Nowej Warszawy. Obywatele jednej i drugiej trudnili się rolnictwem i handlem, rządzący się prawem niemieckim, do potrzeb miejscowych przykrojonem. mieli nawet własny „Kodeks Mazowiecki“, żvlj słowem, „jak u Pana Boga za piecem...“.

Nagle spadła na miasto katastrofa tak dziwna, że ją za coś więcej, niż za prosty traf, poczytać musiano. W samym początku wieku XVI, obaj panujący książęta Mazowieccy: Janusz i Stanisław, synowie Konrada II, księcia Czerskiego, młodzieńcy dorodni i wyjątkowo krzepcy (o jednym, z wielkiej siły fizycznej głośnym, mawiano, że ma podwójną kość pancerzową), nagle, jak dęby powalone piorunem, ledwie zachorzawszy, pomarli.

Spalono kilkoro ludzi, posadzonych bądź o czarę, bądź o truciznę, lecz to już nieszczęścia nie naprawiło.

Ze śmiercią ostatnich władców, skończył się odrębny byt polityczny Mazowsza. Mimo oporu ich siostry Anny, księstwo zostało przyłączone do Korony

Warszawa rozpoczęła nową erę.

Ta era musiała być świetniejszą od poprzedniej choćby w tym stosunku, w jakim król świetniejszy jest od księcia.

Zygmunt I dość lubił Warszawę. Mimo to, w ciągu swych długich rządów tylko dwukrotnie ją odwiedził. Zbyt żywa była tu jeszcze pamięć tragicznego zgonu „ostatnich Mazowieckich“, zbyt świeży żal po dawnym porządku rzeczy—rozważny monarcha nie chciał swą obecnością rozdrażniać uczuć które mogły łatwo przerodzić się w niechęć ku niemu.

Bona mniej czyniła sobie z tem zachodu. Rezolutnie zabrawszy się do mieszczaństwa warszawskiego, darem, umizgiem, obietnicą, intrygą potrafiła przyciągnąć je do siebie.

Z latami, unikając Krakowa, gdzie wielu miała niechętnych, ciągnęła coraz chętniej do ustronnych, zacisznych kątów—do Warszawy przedewszystkiem.

Tu, w przerobionym częściowo Zamku, gromadziła, obliczała i do skrzyń okowanych zsypywała swe olbrzymie skarby. Tu również spotkała ją dyfamacja — gdy bowiem zamierzała ze skarbami swymi z Polski uciekać, wywoływacz publiczny, na Rynku, przy odgłosie trąby, obwieścił, że żadnemu z mieszczan nie pozwala się wynajmować uciekającej koni i wozów.

Ostatecznie jednak wszystkie przeszkody bądź jawnie, bądź skrycie zwalczwszy, wyjechała z Warszawy do ojczyzny, wiodąc za sobą całą karawanę podwód, złotem i kosztownościami obciążonych.

Król Zygmunt August odziedziczył po matce przywiązanie do Warszawy.

Gród mazowiecki, mniej na widoku leżący, przypadł do serca królowi-melancholikowi, w nim eż najczęściej i najchętniej przebywał. Tu on swym namiętnościami i chorobliwym dziwactwom cugli po-

puszczał; tu dopiero — jak następnie w Knyszynie — był naprawdę sobą.

Warszawa jest przedostatnią stacją jego drogi krzyżowej, która w dworze Knyszyńskim kres znaleźć miała.

Wielokrotne pobyty króla i jego, przepelnionego włochami dworu demoralizują Warszawę, lecz ją zarazem ożywiają i bogacą.

Tu cofnąć się trzeba nieco dla zapisania, że w dziejach Warszawy jednym z najfatalniejszych był rok 1550. W tym roku nie nawiedził jej pożar, mór ani nieprzyjaciel, stała się jednak rzecz gorsza jeszcze: wydano prawo, pozwalające szlachcie osiadać i budować się w mieście.

Prawo zostało obostrzone warunkiem, aby szlachta, do miasta przybywająca, poddawała się jurysdykcji miejskiej — o tym warunku wszakże, jak o wszystkim co swobodę krępowało, zapomnieli; wkrótce butni przybysze.

Zaczął się ucisk żywiołu mieszczańskiego przez szlachecki. Prawo, jawnie poniewierane, straciło powagę. Dopelnio zamętu powstanie tak zwanych „jurydyk“.

Jurydyka było to uprawnione bezprawie. Kto uzyskał przywilej na jurydykę, stawał się, w obrębie swej posiadłości, panem udziałnym, skupiającym w swych rękach wszystkie prawa, nie wyłączając nawet „prawa miecza“ (*jus gladii*).

Z początku, przywileje wydawano skąpo i oględnie. Potem szafować nimi zaczęto bez miary. Był czas, że Warszawa liczyła do dwudziestu, i więcej jurydyk. Psuły one prawny ład miasta i były jednym z głównych powodów opóźnienia jego rozwoju.

Jurydykom położono koniec dopiero na schyłku wieku XVIII.

Wspomnieć trzeba jeszcze w tym rozdziale o stałej mieszkance Warszawy z rodu królewskiego — dobrej, szlachetnej, miłosiernej, będącej przez długie lata jakby aniołem-stróżem stolicy. Wspomnieć trzeba o Annie Jagiellonce.

Córka, siostra, wreszcie małżonka panującego monarchy, spędziła w Warszawie część większą życia; w niej też prawdziwie świątobliwego życia dokonała.

Anna, wielka dobr. dziejka miasta i jego obywateli, łagodziła i naprawiała krzywdy, wyrządzane przez Zygmunta Augusta, Trudno wogóle o większą sprzeczność, niż ten brat i ta siostra.

Mieszkaniem Anny Jagiellonki był początkowo Zamek królewski, następnie Ujazdów. Znajdujące się w ostatniej miejscowości (obecnie do Parku Łazienkowskiego włączone), źródło nazywano przez czas długi „źródłem królowej Anny“ — z powodu, że stąd dla królowej wodę do picia bierano.

Pod ostatnimi Jagiellonami, Warszawa szybko bogaci się, wchodzi w stosunki z krajami obcymi, nabiera zewnętrznej świetności i wewnętrznego hartu. Obok żywiołu niemieckiego, przedostaje się w tym czasie do stolicy żywioł włoski. Oba ulegają szybko asymilacji.

## VII.

Rok 1596 czy też 1598 (data z zupełną ścisłością oznaczyć się nie da) rozpoczyna okres najświetniejszego rozwoju naszego miasta.

W tej dacie Zygmunt III przenosi stolicę kraju z Krakowa do Warszawy.

Łatwo pojąć jak wielki przewrót sprawił ten fakt w cichym grodzie książąt Mazowieckich.

Skromny dotąd zakątek urósł nagle do znaczenia wielkiej stolicy europejskiej. Utrzymywały z nim

łączność dwory cesarskie; papież przysyłał nuncjuszów; nazwisko jego występowało nieustannie w aktach dyplomatycznych, artyści cudzoziemscy rysowali go, rytowali i sztychowane widoki w zbiorach głównych miast Europy umieszczali.

Nigdy Stara Warszawa, w murach zamknięta, nie była piękniejszą, zasobniejszą i okazalszą, niż w pierwszej połowie rządów Zygmunta III. W połowie drugiej, zubożyły ją i oszpeciły dwie wielkie klęski: pożar, który niemal trzy czwarte domów obrócił w gruzy i zaraza morowa, która wymiotła setki mieszkańców.

Wiele życia dodawały w tym czasie miastu sejmy. Bywały spokojne i burzliwe, dopełnione i zrywane—każdy ścigał do miasta mnóstwo ludu i pieniędzy.

Największa liczba kościołów warszawskich w tym okresie powstała. Nie szczędzono im marmuru, złocień i kryształów; mniej znacznie pamiętano o przystrajaniu pięknymi malowidłami. Z rzeźbą było jeszcze gorzej. Najokazalej rozkwitły: budownictwo i sztuka zdobnicza.

W tym to czasie skromny dotąd i głównie na letnią siedzibę przeznaczony Dwór Ujazdowski stał się murowanym zamkiem. Powstały też wówczas pałace: biskupów Krakowskich, Kazanowskiego i inne. Wreszcie Zamek królewski przybrał kształt i rozmiary, jakie, z pewnemi zmianami, dotąd zachowuje. Zygmunt Waza dał mu kształt pięcioboku, wzorując go na szwedzkim zamku, przez matkę jego, Katarzynę Jagiellonkę, na wyspie Lōfön wzniesionym.

Znane są pobożność i dewocja tego monarchy. Im to przypisać trzeba, że za jego panowania liczba zakonów w Warszawie o sześć się powiększyła. Powstały wówczas klasztory: Jezuitów, Dominikanów,

Reformatów, Brygitek, Bernardynek i Karmelitek.

Wówczas też (w roku 1620), w punkcie zetknięcia się Przedmieścia Krakowskiego z Nowym Światem (mniej więcej w tem miejscu, gdzie dziś statua Kopernika) stanął monument środkujący pomiędzy kaplicą a pomnikiem, nazywany „Kaplicą Moskiewską“ (*Sacellum Moscoviticum*).

Był to grobowiec carów Szujskich: Wasila i Dymitra.

Szujscy, wzięci do niewoli przez Żółkiewskiego, przywiezieni do Warszawy i w czasie sejmu okazani królowi i senatorom, zostali następnie osadzeni w zamku Gostynińskim. Zmarli tam obaj, wkrótce jeden po drugim, w roku 1613. Ciała ich spoczywały w „Kaplicy Moskiewskiej“ do roku 1635. Władysław IV pozwolił w tym roku na zabranie ich do Rosji, ulegając prośbom cara Aleksego Michajłowicza.

Epoka Zygmunta III jest niewątpliwie epoką największego rozkwitu Warszawy — zarówno pod względem zamożności, jak oświaty i wogóle kultury.

Sprowadzeni przez tego monarchę Jezuici otwierają swe *Collegium* (przy ulicy Jezuickiej, która stąd właśnie swą nazwę wzięła). Wzrasta poziom nauki i napływ ludzi uczonych. Równolegle zwiększa się popyt na książki. Obok sprzedawców win, sukna, kaszmirów, klejnotów i przedmiotów codziennej potrzeby, zjawiają się pierwsi w Warszawie księgarze („bibliopole“, jak ich wówczas zwano): Fabrycy Paweł i Modzelewski Jan.

Król, zamiłowany w muzyce, tworzy własną kapelę, z początku z samych włochów złożoną, do której wstępu znajdują później i polacy. Kosztuje go to niemało. Kapela uświetnia muzyką i śpiewem uroczyste nabożeństwa u Ś. Jana, których Zygmunt słucha z niedużego złożonego chóru po prawej ręce od wielkiego ołtarza.

Rozkwitły w tym okresie niektóre ze sztuk pięknych; podniósł się też handel do nieznanej przedtem wysokości. Sprowadzano towary z całej Europy. Kupcy warszawscy miewali własne okręty, docierające do portów francuskich i włoskich.

Historyczna kronika stolicy miała karty świetne. Słusznie zauważył Juljan Bartoszewicz, że „Warszawa za Zygmunta III staje się miastem niezmiernie historycznym“.

Dnia jednego, gdy Skarga, po wygłoszeniu jednego ze swych wspaniałych kazań, schodzić już ma z ambony, zjawia się w świątyni okryty kurzawą goniec, przynosząc królowi wiadomość o znacznem wojsk Rzeczypospolitej zwycięstwie. Natchniony mówca wraca na kazalnicę i pada na kolana, a wszyscy obecni, nie wyjmując Zygmunta, idą za jego przykładem...

Kiedyindziej, ciągnie Przedmieściem Krakowskiem orszak zwycięski, mając na czele hetmana Żółkiewskiego. Zmierza do Zamku, gdzie właśnie sejm walny się odbywa. Hetman stawia przed oblicze monarchy i koła sejmowego wziętych do niewoli carów rosyjskich z łańcuszkami na rękach...

To znów, jednego słonecznego poranku, na placu przed kościołem ojców Bernardynów wyrasta jak z pod ziemi wysokie, drewniane, bogatymi kobiercami okryte wzniesienie – na wzniesieniu tron królewski stawia. Na tronie zasiada Zygmunt III. Ze strony przeciwnej nadciąga orszak.

To z holdem dla monarchy polskiego i Rzeczypospolitej przybywa – elektor Brandenburski..

Po kartach złotem i lazurem malowanych, następują znów karty czarne.

Od jesieni 1624 roku do lata 1625 pastwi się nad Warszawą zaraza. Gród, przed kilku miesiącami jeszcze życiem kipiący, wygląda, jak cmentarz.



I 30360

O kilkanaście lat wcześniej, w roku 1606 nawiedził Warszawę szalony orkan. O samej północy wicher wywraca niebotyczną wieżę na kościele Ś. Jana. Pod ciężarem obalającego się kolosa zapada się sklepienie świątyni i, runąwszy, rozbija posadzkę kamienną, odkrywając pełne trumien podziemia...

Na Rynku Staromiejskim oraz na placyku przy ulicy Piekarskiej, zwanym „Piekielko“, odbywają się często krwawe „egzekucje“. Najgroźniejsze z nich: stracenie Nalewajki, herszta zbuntowanych kozaków i ćwiartowanie Piekarskiego.

Nalewajko—według twierdzenia pewnych kronikarzy — był najpierw wsadzony na żelaznego, do czerwoności rozpalonego byka i rozpaloną blachą ukoronowany, potem dopiero katowi na ścięcie oddany.

Piekarskiego — niepoczytalnego obłąkańca — obwożono po całym mieście na ruchomym rusztowaniu, gdzie kat przypalał go „ogniem siarczystym“ i kleszczami ciało wrywał. Potem obcinano mu kolejno ręce i czterema końmi ciało rozerwano. Szczątki ciała zostały spalone na stosie; prochami nabito działo i wystrzelono.

## VIII.

Odkąd wysunięto Warszawę na czoło Rzeczypospolitej, podniosła się jej świetność, ale zniknął dawny ład i płynąca zeń spokojność. Buta i swawola szlachty dopiekały mieszczanom do żywego. Niesłychane dawniej burdy, zbrojne najazdy dworów (sprawa Radziejowskiego) przerażały mieszczuchów myślą, że nawet pod boki króla zupełnie bezpiecznymi być nie mogą. W powietrzu czuć było jakby zbliżające się klęski.





Zbytkowanie, już za poprzedniego monarchy nazbyt rozpowszechnione, z chwilą przybycia Maryi Ludwika i paryskiego jej dworu stało się jakby ogólną, obowiązującą zasadą życia.

Król, nie poprzestając na dwóch dotychczasowych zamkach, zbudował jeszcze dla siebie i swego otoczenia nową rezydencję na Przedmieściu Krakowskiem, zajmującą olbrzymią przestrzeń wszerz i wgłąb—z jednej strony po dzisiejszą ulicę Oboźną (włącznie), z drugiej po samą Wisłę.

W pobliżu Zamku, tuż przed murem obronnym, o kilkadziesiąt kroków od Bramy Krakowskiej, stanęła błyszcząca od złoceni i marmurów kolumna Zygmunta III. Przybyło kilka nowych klasztorów i kościołów. Jezuici otrzymali niebezpiecznych współzawodników w Pijarach. Życie publiczne i towarzyskie doszło do nieznanego przedtem natężenia. Magnaci przesadzali się w strojach i zbytkownem urządzaniu mieszkań.

Tymczasem chmury zbierały się nad krajem całym i niebawem orkan zahuczał. Była nim opłakana wojna z Gustawem Adolfem, pierwsza z fatalnych dla Polski wojen szwedzkich.

Warszawa leżała na drodze najeźdźcy—przeciw niej zatem główne siły wyciężono.

Miasto wytrzymało dwa oblężenia i grabież Rakoczego.

Pierwszy najazd szwedzki zamknął epokę świetności Warszawy. Jej cała odrębna, napół średnio-wieczna postać została zniweczona i w gruzach po-grzebana na zawsze.

Za pierwszego z synów Zygmuntowych, przy-stroila się Warszawa mnóstwem nowych pałaców, kościołów, ogrodów. Władysław IV w podróżach po Europie wykształcił smak i zapragnął uczynić stolicę Polski podobną do wielkich miast Zachodu. Pomagał

mu w tem przyjaciel od lat chłopięcych Kazanowski, o którego domu (na rogu Przedmieścia Krakowskiego i Bednarskiej, gdzie dziś Towarzystwo Dobroczyńności), rozpisuje się Jarzębski, jak o zaczarowanym pałacu.

Nie zapomniał też król o Bogu i jego sługach. Za jego rządów osiedli w Warszawie, prócz wspomnianych już Pijarów: Karmelici, Franciszkanie, Benonici; z żeńskich zaś zgromadzeń: Wizytki, Brygitki i Siostry miłosierdzia, zwane u nas „Szarytkami“.

Rycerskie upodobania Władysława ujawniły się we wzniesieniu wspaniałego Arsenalu (na rogu dzisiejszych ulic Długiej i Nalewek, gdzie dziś więzienie), przezwanego z niemiecka „Cekauzem“.

Zapisać wreszcie w rozdziale tym trzeba fakt ważny: za Władysława IV Warszawa pozyskuje pierwszy teatr. Nie był ten teatr publicznym, to jest ku wygodzie całego miasta otwartym; przeciwnie, król, żyjący modą francuską i rozmiłowany w widowiskach scenicznych, urządził teatr dla siebie tylko i dla swego otoczenia. Jednak od tego czasu i widowiska teatralne weszły na program stałych rozrywek warszawskich. Aż do Władysława IV głód tego rodzaju wrażeń zaspokajały u nas wyłącznie kościelne oraz szkolne „misterja“ i „djalogi“.

Ów teatr, zasobny w dekoracje i kunsztowne maszyny, znajdował się w Zamku królewskim.

## IX.

Rządy Jana Kazimierza, nieszczęśliwe dla całego kraju, najnieszczęśliwsze były dla Warszawy.

Opisywać miasto nasze po roku 1655 znaczy: rejestrować klęski i straty.

Co uczyniły ze stolicą kraju wojny szwedzkie o tem poucza „Rewizja miast Starej i Nowej War-

szawy" z roku 1659. Znajdujemy w niej takie naprzykład opisy ulicy Długiej:

„Bywały tu dawniej pańskie i różne gospody do dyspozycji marszałkowskiej należące, mianowicie na posłów tatarskich, tureckich i innych orjentalnych; teraz puste place aż poza dwór Jego Mci Biskupa Płockiego, a cała ta ulica ośm tylko zabudowań liczy“.

Tak było w całym mieście, które czyniło wrażenie zgliszczy pożarnych lub olbrzymiego cmentarza.

Król szwedzki, opanowawszy Warszawę, której opór silnie dał mu się we znaki, wywarł zemstę: najpierw na obywatelach, których obłożył ciężkim haraczem, następnie na murach, które zburzyć kazał.

Mury podźwigniono w niewiele czasu potem — czem zasłużył się miastu głównie burmistrz Starej Warszawy, Jan Lancberg. Upamiętniono ten fakt przez wmurowanie spiżowej tablicy z odpowiednim napisem,

Wylomy w domach nie dały się tak łatwo i tak prędko naprawić. Przez długie lata szpeciły Warszawę nawet w śródmieściu niezabudowane pustki.

Innego rodzaju klęską, z pozoru mało znaczną a jednak w skutkach dotkliwą, stał się dla stolicy nagły wzrost najbliższej sąsiadki: Pragi. Zwyczajną była doówczas wioską — niespodzianie do znaczenia miasta urosła.

To miasto nowej formacji, ludne, zabudowane, herbem odrębnym obdarowane, wytworzyło niebawem groźną dla Warszawy konkurencję, głównie pod względem handlowym.

Rozkwit Pragi postępował odtąd stale — aż mu dziki Suworow położył kres w roku 1794.

Za Jana Kazimierza, na dobro Warszawy zapisać można jedynie: zaprowadzenie stałej poczty oraz ukazanie się pierwszej w polskim języku, drukowanej (ukazywały się przedtem przygodnie pisa-

ne) gazety. Był nią „Merkurjusz Polski Ordynaryjny, dzieje wszystkiego świata w sobie zamykający“.

Przybyły wreszcie Warszawie za tych rządów dwa nowe klasztory: Bonifratrów i Dominikanów Obserwantów.

## X.

Od czasu, gdy elekcje królów odbywać się zaczęły pod Warszawą, stolica, przy obiorze każdego nowego monarchy stawała się areną namiętnych zapasów politycznych, a zarazem ofiarą wszelkiego rodzaju gwałtów i bezpraw.

Przy obieraniu Michała Korybuta warszawianie mieli przedsmak prawdziwego piekła. Nie tylko, że tłumy wyborców, których do stu tysięcy liczono, ani w dzień, ani w nocy spać żadnemu mieszczaninowi nie dawały, ale jeszcze przyczyniły się do wybuchu gwałtownego pożaru. Gdy zaś płomień domy objęły tłum, zamiast gasić je, rabował.

Wymowne o tem zapiski znajdują się w „Rewizyi Gospod Starej Warszawy“ z roku 1669 (rękopis). Wymowne i bolesne!

Rządy Michała Korybuta, pod wszystkimi względami nijakie, nie zapisały się w kronice Warszawy niczem ważniejszym. Chyba wspomnieć koronację królowej Eleonory, arcyksiężniczki austriackiej—obrzęd nowy dla naszego miasta, gdyż wszelkie koronacje odbywały się doówczas w Krakowie.

Po rycerskiej pamięci królu Sobieskim, otrzymała Warszawa kilka pamiątek pięknych i urokiem poetycznym owianych—z których wszakże żadna donioślejszego znaczenia nie posiada.

Najpiękniejszą i najpoetyczniejszą pamiątką była niewątpliwie: chorągiew turecka z pod Wiednia, u stropu kościoła Ś. Jana zawieszona. Oddawna zresztą już jej tam niema.

Król Jan blasku nowego Warszawy nie dodał—owszem poniekąd ujął go nawet. Przez zbudowanie pięknego pałacu w Wilanowie i zamieszkanie w nim całej rodziny królewskiej, ognisko życia stołecznego przeniesione zostało poza mury, ze szkoda dla śródmieścia.

Prócz chorągwi tureckiej, otrzymała Warszawa jeden tylko skromny pomniczek, mający przypominać potomnym „wiktorję“ wiedeńską. Dotąd ten pomniczek istnieje i wznosi się w jednym z najwydatniejszych punktów miasta — a przecie nawet między warszawianami niewiele znajdzie się takich, którzy o właściwym jego przeznaczeniu wiedzą.

Ową pamiątką zapomnianą jest figura Matki Boskiej na Przedmieściu Krakowskiem, ongi przed domem Malcza (gdzie zaczynało się Wązkie Przedmieście Krakowskie), a dziś na wstępie do skweru, stojąca.

Wystawił tę figurę Bellotti, architekt włoski, w Warszawie osiadły, w roku tryumfu Wiedeńskiego, a zarazem dla uczczenia tego tryumfu.

Trzy zgromadzenia zakonne przybyły za Sobieskiego do Warszawy. Król sprowadził Kapucynów i Karmelitów Bosych, królowa — Sakramentki. Dla pierwszych i dla drugich wzniesiono kościoły wraz z klasztorami przy ulicy Miodowej i na Lesznie; Sakramentki osiadły w Rynku Nowego Miasta.

Królowa, dogadzając zarazem swym praktycznym upodobaniom i zabiegom, wzniosła w środku miasta olbrzymi Bazar, z wynajmowanymi kupcom sklepami. Ruch panował w nim nadzwyczajny; sprzedawano niemal wszystko, czego na rynek targowy dostarczyć mogły: Zachód i Wschód. Bazar, od imienia założycielki nazwano: „Marywil“ (*Marie-ville*). W pierwszej połowie zeszłego wieku rozebrany. Wznosił się na dzisiejszym placu Teatralnym, po tej jego stronie, która dotyka ulic Bielańskiej i Wierzbowej.

Imię królowej zachowało się także w nazwie pałacyku myśliwskiego, zbudowanego za miastem, który otrzymał miano „Marymont“ (*Marie-mont*).

Wszyscy kronikarze owych czasów stwierdzają nadzwyczajne za czasów Sobieskiego rozpanoszenie się francuzów. Zachęceni i popierani przez królowę, która nigdy duchem z przybraną ojczyzną zespolić się nie mogła, garnęli się tłumnie pod jej skrzydła opiekuńcze.

Za tego panowania zwrócono nareszcie uwagę na rozpaczliwy nieład w wewnętrznym gospodarstwie miasta, na błoto zatapiające ulice, na oplakany stan bruków, kanałów, wodociągów.

Zawiązała się Komisja, mająca w tem wszystkim ład zaprowadzić. Losy jej, niestety, były losami wielu naszych dobrych chęci i pięknych zamiarów.

Za Sobieskiego ta potrzebna instytucja czynności nie rozpoczęła. Gdy zaś, na samym schyłku wieku XVII, przezwawszy się „Komisją brukową“, zabrała się wreszcie do roboty, przyszły rozruchy wojenne skrępowały ją i obezwładniły.

## XI.

Nigdy nie było w Warszawie tak wesoło, jak za pierwszego i drugiego Sasa, i nigdy podobno Warszawa nie miała mniej do wesołości powodów.

W tej to epoce pozyskało nasze miasto pierwsze kawiarnie, pierwsze maskarady i pierwsze publiczne sale do tańca, czyli *Tanzbodeny*. W tej również epoce założyć musiano dom dla podrzutek.

Początek wieku XVIII był wogóle dla Warszawy bardzo ciężki.

Najpierw dokuczały jej burze polityczne i wojenne. Przerzucana z rąk do rąk, od jednego władcy do drugiego, przez cały czas sporu pomiędzy Augustem a Stanisławem, nie miała chwili wytchnienia.

Zajmowana naprzemian przez wojska saskie i szwedzkie, musiała jednym i drugim okupywać się wyciśnionymi przemocą haraczami.

Mieszczañstwo, znajdując się między młotem i kowadłem, o manifestowaniu własnych przekonań myśleć nie mogąc, składało kolejno hołdy to jednemu, to drugiemu elektowi, i kilkakrotnie, z inną za każdym razem intencją, śpiewało w katedrze *Te Deum laudamus*.

A za ledwie z tą polityczną tragikomedją koniec został uczyniony, spadło na stolicę nowe nieszczęście: zaraza!

Z tym upiorem, krwawą płachtą potrzęsającym znalazła się już Warszawa—tym razem jednak przybrał on postać groźniejszą, niż kiedykolwiek. Ludzie marli, jak muchy. Liczba ofiar była tak wielka, że zabrakło ludzi do grzebania nieboszczyków. Wymarła w krótkim czasie połowa mieszkańców Warszawy. Na pozostałych padł strach tak wielki, że, porzuciwszy domy i mienie, w lasy uciekli.

Ulice Warszawy trawą wówczas zarosły. Codziennie, z nadejściem zmroku, miasto wyludniało się, włóczyły się po niem tylko psy bezdomne, wyjąc ponuro.

Jak bywa prawie zawsze w czasie wielkich katastrof, znaleźli się i wówczas bohaterowie. Na ich liście dwa przedewszystkiem zapisano imiona: burmistrza Starej Warszawy Bucholca, który w największym zamęcie głowy nie stracił i sprawami miasta rozumnie zarządzał, oraz zakonnika klasztoru Ś. Benona, „ojca Henryka“, który opuszczonym przez wszystkich chorym nosił w pole żywność i lekarstwa—aż sam wreszcie swe poświęcenie śmiercią z zarazy przypłacił.

Prócz morowego powietrza, ciężko dokuczyły Warszawie liczne przemarsze wojsk rosyjskich, któ-

re przysyłał Piotr Wielki, jako sojusznik i protektor Sasa, w jego sporze ze Stanisławem Leszczyńskim.

Car bawił nawet osobiście w naszym mieście, dokąd przybył w lipcu 1707 roku. Przemieszkał wówczas kilka miesięcy w pałacu Bielińskiego przy ulicy Królewskiej (gdzie później był pałac hr. Łubieńskich, zwany „Tivoli“).

Dłgie rządy Sasów pozostawiły w mieście sporo pamiątek. Wspomnienie ich utrwaliło się w nazwach: pałacu, placu i ogrodu Saskiego, Kępy Saskiej oraz kilku, jeszcze przy końcu zeszłego wieku istniejących, saskich kawiarni. Wyrabiano też u nas przez czas długi, wielką cieszącą się sławą, „piwo saskie“.

W tym okresie Warszawa była miastem, po wierzchu strojnem, w głębi pełnem brudu, niechlujstwa i nędzy

Lecz i wśród najgłębszej nocy zabłysnąć może choćby przelotne światło komety lub meteoru—więc i na ciemnym czasów saskich horyzoncie zjawiała się gwiazda, w osobie biskupa Józefa Andrzeja Załuskiego.

Załuski, którego nazwisko złączyło się z pamięcią wspaniałej, przez zwyciężką Rosję zagrabionej, księżnicy, był jednym z największych patrijotów. Ojczyznę miłował nad wszystko, a widząc, że chyli się do upadku, gdyż duch w niej upada—usiłował z wysiłkiem największym tego ducha podźwignąć.

Książnica, stawiająca przed oczy narodu jego wielkie zasoby duchowe, nie była jedynym tego patrijoty dziełem. Prócz niej, zamierzał założyć w Warszawie Akademię Umiejętności, na paryskiej wzorowaną.

Wydała ta epoka dwóch jeszcze mężów, którzy na odmiennych polach wielkie położyli zasługi. Jednym był ksiądz Konarski, reformator wychowania publicznego, drugim—Franciszek Bieliński, marsza-



lek wielki koronny, któremu stolica zawdzięcza wiele wewnętrznego i zewnętrznego porządku.

Pierwszy z nich założył sławny i przez całe dziesiątki lat kwitnący konwikt szlachecki na Żoliborzu; drugi stał się prawdziwym odnowicielem Warszawy.

W epoce ogólnej swawoli, rozpasania, lekceważenia praw Boskich i ludzkich, Bieliński był postacią naprawdę zdumiewającą. Jako przedstawiciel wywołanej koniecznością reakcji, bywał nadmiernie, rażąco, częstokroć aż do okrucieństwa, surowy. Szczególniej żydzi znaleźli w nim nieubłaganego prześladowcę. Trapił ich na każdym kroku, tamując im wszelkimi sposobami rozprzestrzenianie się, a nawet pobyt w stolicy.

Urząd „mistrza“ (takie miano wówczas nosił kat) nie był za marszałkostwa Bielińskiego synekurą. „Marszałek—pisze Kitowicz—rącho wyprawiał na tamten świat każdego, ktokolwiek dostał się pod jego sąd, godzin śmierci“

Aby ukrócić rozpustę i swawolę, Bieliński powiększył i udoskonalił policję miejską, czyli tak zwaną „milicję“. Miał też do rozporządzenia oddział wojska, zwany „węgrami marszałkowskimi“. Największą działalność rozwijał w czasie sejmów. Dodawano mu wówczas do pomocy gwardję pieszą i konną oraz ułanów królewskich.

Przyboczna straż marszałka miała pomieszczenie przy ulicy Nowomiejskiej (Gołębiej), w domu, będącym pozostałością po wznoszącej się tu ongi, a następnie rozebranej, „Bramie Nowomiejskiej“. Zwano ten dom przez czas długi, nawet gdy już przeznaczenie swe zmienił, „Wieżą Marszałkowską“ albo „Kordygardą Marszałkowską“.

W „kordygardzie“, prócz odwachu, znajdował się areszt—nigdy podobno za Bielińskiego nie stojący pustką.

Nocami, chodziły wówczas po Warszawie „ron-ty“, to jest silne oddziały straży marszałkowskiej. „A kogo zdybali na ulicy chodzącego po capstrzyku, albo w szynkowni, albo przez podłość odzienia, albo źle daną na pytania odpowiedź, porozumienie o sobie sprawującego, zabierali na swoje *hauptwachen*, a nazajutrz odprowadzali do Kordygardy Marszałkowskiej przy Bramie Nowomiejskiej będącej, z której, po justyfikacji przed sądem marszałkowskim uczy-nionej, odebrawszy karę zasłużoną, byli uwalniani“.

Dopiero Bieliński wprowadził w życie dawny projekt instytucji, mającej uporządkować gospodarcze sprawy miasta. Otrzymała ta instytucja nazwę „Komisji Brukowej“. Marszałek, stanąwszy na jej czele zdziałał dla porządków miejskich więcej, niż którykolwiek z jego poprzedników.

Bielińskiemu zawdzięcza Warszawa pierwsze latarnie. w które, na początek, zaopatrzone tylko bramy miejskie. Na oświetlenie ulic przyjsć miała kolej dopiero w kilkadziesiąt lat później. Bieliński też zaprowadził pierwsze pompy, dostarczające dobrej wody do picia, pierwszy plan Warszawy oraz pierwszą loteryję publiczną z celem dobroczynnym. Wreszcie, za marszałkostwa Bielińskiego, wybrukowano ulice, urządzono ścieki, wywieziono z ulic nieporuszone od czasów niepamiętnych błoto i śmiecie, oraz umożliwiono dostęp do Wisły.

Obywatele zostali wówczas obłożeni równomiernie podatkami, według stałej, jednakowej dla wszystkich normy.

Jednego jeszcze, prawdziwie „opatrznościowego“ człowieka wydała ta epoka: księdza Baudouina, założyciela szpitala Dzieciątka Jezus.

Ksiądz Piotr Gabryjel Baudouin był z pochodzenia francuzem. Wysłany został do Polski jako kapłan zgromadzenia Misjonarzy, które założył Ś.

Wincenty à Paulo. W Warszawie objął obowiązki spowiednika przy klasztorach żeńskich: Sakramentek i Sióstr Miłosierdzia. W obu tych zakonach znajdowało się wiele francuzek.

Według tradycji, przez współczesnych zapisaanej i posiadającej wszelkie znamiona wiarogodności, jedna z przechadzek samotnych na krańcach miasta, o przyszłym powołaniu tego kapłana zdecydowała. Przechodząc jedną z pustych uliczek, pomiędzy płotami, ujrzał w kącie psa, rozszarpującego jakąś krwawą, bezkształtną masę... Gdy się zbliżył, pies uciekunosząc z sobą w pysku główkę martwego dziecka.

Kapłan z czułym sercem i trzeźwą głową, za grosz wyżebrany, nabył domek na Przedmieściu Krakowskiem (wprost kościoła Ś. Krzyża, gdzie później stanął pałac Karasia, dziś również już rozebrany), i w nim w roku 1732 pierwszy przytułek dla podrzutków urządził.

Było to urządzenie tylko tymczasowe. W ćwierć wieku później, na rozległym placu, dotykającym ulicy Świętokrzyskiej, stanął z ofiar publicznych, wielki gmach, w którym urządzono Szpital Główny albo „Jeneralny“ i do którego małe sierotki zostały z tymczasowego pomieszczenia przeniesione. Ten szpital, nazwany niebawem (najpierw przez lud warszawski, a potem urzędowo) „Szpitalem Dzieciątka Jezus“ i dotąd, choć na innem miejscu i w znacznie większych rozmiarach, dzieło mądrości społecznej i miłosierdzia pełniący, jest żywym pomnikiem wielkiego serca księdza Baudouina, owocem jego niesłychanych wysiłków, żelaznej wytrwałości, ewangelicznego poświęcenia.

Na czole gmachu wymowny położono napis:

„Ojciec mój i matka moja opuścili mnie, a Bóg przyjął mnie do siebie“.

## XII.

Odkąd na tronie polskim zasiadł Stanisław Ponia-  
towski Warszawa wstąpiła w nowy zupełnie okres,  
który uważano powszechnie za erę odrodzenia...

Było to złudzenie, branie formy za treść.

W rzeczywistości, stolica, tak samo jak kraj ca-  
ły, nie odradzała się, lecz tylko przetwarzała. Co naj-  
gorsze, przetwarzała się według wzorów cudzoziemskich.

Rzemiosła podniosły się; sztuki piękne dały znak  
życia; w Marywilu, wielki sklep „pod znakiem Poetów“  
zapełnił się polskimi i francuskimi książkami.

Warszawa za nowego króla była ożywiona i ru-  
chliwa. Była zarazem pełna różnaitości i malowni-  
cza. Wschód spotykał się tu z Zachodem. Dwa światy,  
tak bardzo od siebie różne, łączyły się, mieszały, wy-  
tworząc jaskrawe lecz powabne kontrasty.

Nie zbywa nam na źródłach literackich i malar-  
skich, odtwarzających duchowe i plastyczne oblicze  
ówczesnej Warszawy.

Pierwszych wymieniać nie będziemy, tak wiel-  
kie ich mnóstwo. Odnośne pamiętniki, djarjusze, bro-  
szury okolicznościowe, świstki ulotne, pisma perjodycz-  
ne, wreszcie luźne, przygodne utwory wszystkich nie-  
mał poetów i prozaików epoki Stanisławowskiej na  
setki się liczą.

Materiał plastyczny, bardzo obfity „znajdujemy  
w obrazach i rycinach Canaletta, Norblina, Orłowskie-  
go i innych.

Za sprawą trzech wymienionych artystów, War-  
szawa Stanisławowska jest nam tak znana i bliska, że  
patrzymy na nią, jakby na współczesną.

Stolica przetwarzała się...—jedno wszakże pozo-  
stawało w niej wciąż niezmiennem: nieporządki miej-  
skie. Dzieło, zapoczątkowane przez Bielińskiego, po-  
suwało się bardzo leniwie.

Wymowne świadectwo ówczesnej gospodarce miasta wystawia fakt porwania króla o godzinie pół do 10 wieczorem, na jednej z ulic pierwszorzędnych, w odległości kilkuset kroków od Zamku!

Dopiero po tym, niesłychanym zaprawdę, fackie zakrzętnięto się nanowo około porządków miejskich. W cztery dni po zamachu ukazało się „Obwołanie“ marszałkowskie, zaprowadzające pierwsze w stolicy meldunki.

Zajęto się jednocześnie ustawianiem w mieście latarni, nadawaniem ulicom nazw stałych, urzędowych, których do owej chwili nie posiadały.

Za Stanisława Augusta przybyło Warszawie dość pięknych gmachów.

Przedewszystkiem przyozdobił król zewnątrz i wewnątrz Zamek. Nowe salony, zapełnione marmurami popiersiami monarchów i znakomitych mężów polskich, spowodowały wylew rymowanych panegiryków ze strony dworskich poetów-pochlebców.

W kilku punktach wzniesiono piękne koszały dla wojska.

Na Powązkach — które były wsią podmiejską — stanął kościół Ś. Karola. Przy ulicy Miodowej unicy, przy energicznem działaniu swego metropolity Jazona Smogorzewskiego, wystawili kościół Bazyljanów.

W prastarym parku Ujazdowskim przetrzebiono kilkusetletnie, książąt Mazowieckich pamiętające drzewa i zbudowano filigranowy, w stylu włoskim pałacyk, który początkowo miał być tylko łazienką królewską, stał się zaś najulubieńszem mieszkaniem monarchy.

Stanisław nie mniejszym był od swych poprzedników, miłośnikiem widowisk teatralnych. W pierwszych latach jego panowania dawano przedstawienia polskie w pałacu Saskim. Po raz pierwszy wówczas dozwolony był wstęp każdemu, kto bilet kupił; po raz

pierwszy też podawano przedstawienia do wiadomości publicznej za pomocą rosklejanych po mieście afiszów.

Później nieco Karol Thomatys, cieszący się szczególnymi względami króla, otworzył za zezwoleniem monarchy, a podobno i przy jego pomocy, teatr na Przedmieściu Krakowskiem, w pałacu księcia Karola Radziwiłła (dziś pałac Namiestnikowski). W tym teatrze występowali artyści cudzoziemscy. Dawano włoskie opery i francuskie balety.

Trzeci z kolei był teatr na Nowym Świecie w pałacu księcia ordynata Sułkowskiego (dziś „Ordynackie“). Był to prawdziwy teatr „Rozmaitości“, w którym nietylko przedstawiano sztuki wszelkich możliwych rodzajów, lecz nadto urządzano maskarady, bale publiczne i „reduty“. Wspominają pamiętnikarze, że kwitły tam też gry hazardowe i szulerstwo.

Mimo tak wszechstronnego programu, nie wiodło się umitrowanemu „antreprennerowi“. Nie pomógł księciu nawet wydany przez króla przywilej, zapewniający mu monopol tego rodzaju widowisk. Po pewnym czasie książę sprzedał ten monopol... kamerdynerowi—nie swemu wszakże, lecz królewskiemu. Był nim sławny i nawet na swój sposób społeczeństwu zasłużony, Franciszek Ryx, mianowany przez uprzejmego dla wszystkich króla „starostą Piaseczyńskim“.

Z inicjatywy Ryxa, a przy poparciu pieniężnem króla i magnatów, wzniesiono nareszcie stały teatr na placu Krasieńskich i nazwano go „Teatrem Narodowym“. Plan teatru wykonał budowniczy Bonawentura Solari.

Otwarto teatr nowy w roku 1779. Pierwsze przedstawienie (według „Rocznika Teatru Narodowego“ na rok 1813, gdzie podana jest „Krótka kronika T. Polskiego“) odbyło się dnia 7 września. Grano komedję „Amant, Autor i Sługa“ oraz operę „Bednarz“.

Rozwój życia umysłowego sprawił, że znakomicie wzrosła liczba pism perjodycznych oraz drukarni i księgarń. Ostatnich było w Warszawie siedem: Michała Grólla, („pod znakiem Poetów“) dwie braci Szczepańskich, Fryderyka Pfaffa, J. Ludwika Kocho, Jana Augusta Posera i Gaya.

W roku 1775 pozyskała nareszcie Warszawa most stały na Wiśle, łączący ją z Pragą. Pozbawiona go była od pierwszych lat wieku XVII, gdy powódź wiosenna zniosła most na palach, zaczęty przez Zygmunta Augusta, ukończony przez Annę Jagiellonkę.

Nowy most „na łyżwach“ wybudował książę Adam Łódzia Poniński, podskarbi wielki koronny. Miał ów most tę wielką niedogodność, że każdej wiosny, gdy lody na rzece ruszyły, rozbierać go musiano.

W roku 1788, w Łazienkach, przy jednym z mostów na kanale, ustawiono barokową statuę konną Sobieskiego.

Wzrastająca z każdym rokiem kolonja niemiecka, zmuszona dotąd słuchać nabożeństw swych w improwizowanych naprędce kaplicach, wystawiła sobie w roku 1781 piękny kościół Ewangelicki przy ulicy Królewskiej. Jednocześnie i Niemcy wyznania augsburskiego urządzili dla siebie małą świątynkę na Lesznie.

Ważnym dla zdrowia i porządku publicznego faktem było wydanie w roku 1782 rozporządzenia, zabraniającego grzebać zmarłych przy kościołach i pod kościołami. Zaczęto wówczas urządzać cmentarze oddzielne w pewnym (z początku bardzo nieznacznym) oddaleniu od śródmieścia.

Pierwszy z cmentarzy zamiejskich znajdował się na Nowym Świecie (w tyłach posesji № 1258a). Cmentarz Powązkowski, na gruncie, ofiarowanym przez braci Korwin-Szymanowskich z Bronicz, został otwarty w dniu 4 listopada 1790 roku.

Na listę porządków publicznych wpiszmy jeszcze fakt, że za Stanisława Augusta, już przy końcu jego panowania, po raz pierwszy domy warszawskie ponumerowano. Ówczesne numery dotąd istnieją i zwać się „hipotecznymi“. Obok nich, każda ulica posiada oddzielną numerację, a te nowe, lokalne numery noszą miano „policyjnych“.

Wielkie wstrząśnienia polityczne, które przypadły na koniec rządów Stanisława Augusta, schodzące się zarazem z końcem politycznej odrębności Rzeczypospolitej, zapisały się w kronice Warszawy dwoma ważnymi faktami, spełnionym w pamiętnym dla Polaków roku 1794.

Pierwszy z nich zaszedł o wczesnej wiosnie, bezpośrednio przed Wielkanocą i jemu też należał się tytuł „Wielkiego tygodnia Polaków“, użyty przez historyka do wypadków, które w trzydzieści sześć lat później nastąpiły.

Drugi, nierównie smutniejszy, przypadł w późnej jesieni, i posiadał toż samo, co ona, żałobne, cmentarne znamię...

Pierwszy fakt to—pogrom załogi rosyjskiej przez rzemieślników warszawskich pod wodzą Kilińskiego, będący jednym z epizodów insurekcji Kościuszkowskiej. Szczegóły tego krwawego epizodu opisywano wielokrotnie, powtarzać tu ich przeto nie będziemy.

Pogrom, w nocy ze środy na czwartek rozpoczęty, trwał aż do Wielkiego Piątku wieczorem. Skończył się sromotną ucieczką Igelströma, ambasadora cesarskiej Jekateryny, z niedobitkami załogi, liczącym nie więcej nad dwustu kilkudziesięciu żołnierzy. Rosjan legło 3,000, a 5,000 wzięto do niewoli. Zabrano też 42 działa, prócz innej broni i amunicji, a także archiwum oraz cały skarbiec rosyjski, w pałacu poselstwa znajdujący się, w którym było około miliona rubli.



Drugim faktem, który tę rewolucję zamknął, było wzięcie Warszawy przez rosjan i rzeź Pragi. Data tych zdarzeń okropnych, które samo wspomnienie krew w żyłach mrozi: 2, 3 i 4 listopada 1794 r.

Suworow Aleksander, generał rosyjski pochodzenia szwedzkiego, obdarzony przez carycę tytułami „księcia Italijskiego“ i „graфа Rymnikskiego“ przyciągnął pod Warszawę w dniu 2 listopada. Natychmiast kazał sypać baterje, z których przez cały dzień następny ostrzeliwano nasze okopy. Wawrzecki, Zajączek, Jasiński bronili ich dopóki mogli. Ale Jasiński został wkrótce zabity. Zajączek ciężko raniony—nieprzyjaciel zajął Pragę.

O rzezi praskiej rozpisywać się trudno. Są fakty, na które, dla honoru ludzkości, trzeba zarzucać zasłonę...

Od kul, szabel i pik armji Suworowskiej zginęło na Pradze piętnaście tysięcy bezbronnych, niewinnych, przeważnie kobiet i dzieci.

Suworow za „bohaterskie“ wzięcie Warszawy otrzymał tytuł feldmarszałka.

### XIII.

Ostatni z trzech rozbiorów Polski, pozbawiający ją miana Królestwa i czyniąc z niej tylko „Południową prowincję Prus“, pomniejsza zarazem i polityczne znaczenie Warszawy. Już ona nie jest stolicą Królestwa; jest to tylko *die Hauptstadt Warschau*, coś jakby miasto gubernialne.

Czy ten gwałtowny przewrót powstrzymał rozwój naszego miasta? Czy go może nawet cołnął?

Nie można na te pytania odpowiedzieć twierdząco.

Rozumie się, że sama siła faktów uczyniła Warszawę poważniejszą i skromniejszą—ruch jej wszakże przemysłowy, ekonomiczny, towarzyski ani ustał, ani zmniejszył się.

Ostatnie lata wieku XVIII i pierwsze XIX to epoka cichego, szlafrokowego, rodzinno-knajpianego życia, oszczędności, biurokratyzmu, surowych obyczajów i cichych sentymentów, wynurzanych przy muzyce „flotrowersu“ i brzęku kufli z musującym piwem...

Zupełny to kontrast z dobą tylko-co minioną, lecz zarazem jakby naturalna i poniekąd potrzebna po niej reakcja.

Nieźrównanym kronikarzem czasów pruskich jest Antoni Magier, będący dla nich poniekąd tem, czem dla epoki Władysława IV Jarzębski. Gawędziarskim a przedziwnie malowniczym tonem opowiada on jak to wówczas: „w ogródku słyszałeś flotrowers, tam odbywała się arfa, a tam znów na waltorni niemieckie trele wywodzono; ówdzie kule toczyły się w kręgielni, a zwinny chłopiec wołał *alle neine*; indziej ujrzałeś wesoly *tanzboden*: żołnierz obracał się zwolna w sztajerze, a dalej *Wiener - walca* tańczono nieustannie. W ogrodach pełno huśtawek i karuzeli; kobiety szeregami obsiadły stoły; przed każdą kufelek piwa z blaszaną nakrywką. Zmierzcha się; zapalają światła; lantarki rozwieszają po drzewach; na stołach pełno fidybusów...“.

Rządy pruskie zaznaczyły się w dziejach miasta ożywioną na polu gospodarstwa wewnętrznego działalnością. Zniesienie jurydyk było może najdonioślejszą z nowych reform. Skasowano nareszcie te rządy w rządzie, miasto w mieście, co i poszanowanie prawa i bezpieczeństwo obywateli znacznie podniosło.

„Deputacja brukowa“ zabrała się energicznie do oczyszczania tej stajni Augjasza, z którą ówczesną Warszawę śmiało można było porównać.

Sądownictwo, rozczłonkowane, a stąd potrzebnego skupienia i ładu pozbawione, zogniskowano w jednej instytucji, które otrzymało nazwę *Justitz-Magistrat*,

W roku 1796 została zaprowadzona ważna i dla zdrowotności miasta niezbędna Policja lekarska. W roku następnym pozyskało miasto urządzenia hipoteczne.

W tymże czasie (w czerwcu 1797 roku) otworzono Lombard miejski, wypożyczający pieniądze na niski procent. Dla mieszkańców, ginących w szponach okrutnej lichwy żydowskiej, było to wielkiem dobrodziejstwem. Zaznaczyć jednak trzeba, że rządy pruskie tę instytucję dobroczynną tylko wznowiły.

W roku 1798 kościół Ś. Jana, z kościołów warszawskich najstarszy, a będący doówczas kollegjată podniesiony został do godności Katedry. Bullę odnosną wydał papież Pius VI.

Sprawy oświaty publicznej również wzięte zostały pod uwagę. W roku 1805 otwarto średni zakład naukowy, nazwany „Liceum“, który mieścił się w byłym pałacu Saskim. Ów pałac, niegdyś własność rodziny panującej Saskiej, nabyty został od niej przez rząd pruski.

Początek wieku nowego przynosi Warszawie krajowi jakby jutrzenkę wschodzącego dnia. W roku 1800 najwybitniejsi przedstawiciele inteligencji polskiej zakładają „Warszawskie Towarzystwo Przyjaciół nauk“, które aż do rewolucji 1831 roku ma być ogniskiem, skupiającem siły umysłowe narodu.

W zakresie spraw potocznych, zapiszmy ukazanie się w tym czasie pierwszych dorożek, a w dziele skandalicznym—wielką *judenhece*, którą pospólstwo urządziło w roku 1804, w oktawę Bożego Ciała. Była ona zresztą bezkrwawa; skończyła się na rozbijaniu sklepów żydowskich i niszczeniu towarów.

#### XIV.

W dniu 26 listopada 1806 roku, do Warszawy, opuszczonej poprzedniego dnia przez prusaków, weszły zwycięskie wojska francuskie. Skończyły się rzą-

dy Fryderyka Wilhelma; zaczęła się epoka Księstwa Warszawskiego.

Warszawa, tak zawsze skłonna do wybuchów, wprost szalała z radosnego upojenia. Napoleon Bonaparte wydawał się wszystkim aniołem, schodzącym z nieba dla podźwignięcia i wskrzeszenia złożonej do grobu Polski. Francuskich żołnierzy ugaszczano, jak zbawców ojczyzny; najpierwsze damy ubiegały się w zapraszaniu ich do siebie, w częstowaniu winem i ciastkami.

Nie dotykając politycznych dziejów kraju, zaznaczmy odrazu, że dla Warszawy ten okres był jednym z najopłakańszych. Zewnętrzną świetnością przypominał czasy saskie; rozkładem moralnym i nędzą materialną jeszcze je przewyższał.

Upadający pod ciężarem coraz nowych podatków, ludzeni niesprawdzającymi się nigdy obietnicami, warszawianie tę tylko mieli pociechę, że język francuski, tak zawsze miły dla uszu polaka, rozlegał się teraz na każdym kroku, od szczytów społecznych aż do nizin.

Kilkakrotny pobyt Napoleona w stolicy nie jej w zysku nie przyniósł. Dla cesarza francuzów był to tylko etap w wielkiej, wciąż marzonej wyprawie na Wschód.

Wysilano się na coraz nowe objawy czci dla „bożka wojny“. Po wprowadzeniu kodeksu francuskiego, dokonaniem z niesłychaną pompą, ulica Miodowa, gwoli upamiętnieniu tego faktu, została przemianowana na „ulicę Napoleona“. Gdy cesarzowi syn się urodził, zamierzano drogę do Bielan nazwać „ulicą króla Rzymskiego“. Już jednak na to czasu nie stało.

W epoce Księstwa Warszawskiego nie przystroiło się miasto żadnym pięknym gmachem. Nie przybyła mu też żadna nowa świątynia. Zamknięto nawet jeden kościół z klasztorem księży Benonitów, miesz-

czący się na Nowem Mieście (właściwie przy ulicy Pieszaj, pod № 1877 — dziś fabryka wyrobów nożowniczych). Powód zamknięcia był dość błahy, ubliżenie oficerowi francuskiemu — okazało się wszakże później, że do zamknięcia klasztoru, niemal wyłącznie przez niemieckich zakonników osiadłego, były i ważniejsze przyczyny.

Jeśli w owym czasie dobytek narodowy o cośkolwiek realnego powiększył się, zdziałali to ci, co przyszło na samopomocy oparli. Im to zawdzięczamy otwarcie Szkoły prawa (1808 r.), Szkoły lekarskiej (1809 r.) i założenie Ogrodu Botanicznego, nie dla zabawy publiczności, lecz dla pożytku kształcących się.

Na samym schyłku tego okresu, już u progu epoki następnej, pozyskała Warszawa instytucję wielkiej wagi, która dotąd chlubę jej stanowi, mianowicie Towarzystwo Dobroczynności. Potrzebę tej instytucji dawno odczuwano; ci i owi o urządzeniu jej marzyli — bezpośrednio do otwarcia jej przyczyniły się kłęski, przez kampanję 1812 r. zrządzone.

- Towarzystwo Dobroczynności, zajęte w początkach głównie leczeniem i pielęgowaniem rannych wojowników oraz opieką nad rodzinami zabitych, otworzyło uroczyście w samą wigilję Bożego Narodzenia 1814 r.

W roku 1809 miała Warszawa u siebie nowych gości, omal nie panów — którzy jednak tylko nie cały miesiąc w jej murach przebywali. Byli nimi — austriacy.

Inżynierowie francuscy, słysząc wiele o niestałości Wisły i trudności ujarznienia jej mostem stałym, z wielką pewnością siebie podjęli się taki most, niczem nie wzruszony, wystawić. Skutek był ten, że ich wielkie dzieło Wisła, przy pierwszym wiosennem puszczeniu lodów, doszczętnie zniosła.

Ksiądz Pradt, ambasador francuski, rezydujący w Warszawie, wymownem a bezstronnem bo francuskim piórem opisał, jak ciężki był los obywateli war-

szawskich za rządów tytularnych Fryderyka Augusta a rzeczywistych Napoleona.

Najpiękniejsze gmachy publiczne i prywatne, nawet i świątynie, zabierano wówczas na szpitale wojskowe lub na czasowy postój wojska.

Po tragicznym odrocie zpod Moskwy, całe prawe skrzydło wielkiej armji skierowało się na Warszawę, i w niej rannych i niedobitków pozostawiło, Ponury był widok miasta, przepelnionego chorymi kalekami, nędzaczami, umierającymi i umarłymi.

Na domiar złego, wypowiedziały nieszczęsnej stolicy walkę: woda i ogień. Dotknęło ją kilka wysewów Wisły, które pozbawiły mienia całą ludność dzielnic niżej położonych; gwałtowne pożary obróciły w gruzy wiele historycznych, pamiątkowych gmachów.

W roku 1807 spłonęła Biblioteka Żaluskich przy ulicy Daniłowiczowskiej. Właściwie był to już tylko pałac prywatny, tę nazwę noszący, olbrzymią bowiem księżnicę, zaraz po ostatecznym rozbiorze kraju, do Piotrogradu wywieziono.

W sześć lat później, straszny pożar szerzył się w pałacu „Kazimierzowskim“ (na Przedmieściu Krakowskim, gdzie dziś uniwersytet), za Jana Kazimierza siedzibą królewską będącym. Spłonęło w nim naówczas przeszło trzydzieści pawilonów.

## XV.

W dniu 20 czerwca 1815 roku Warszawa rozpoczęła nowy okres istnienia, jako konstytucyjny, pod zwierzchnią władzą cesarza rosyjskiego pozostając, Królestwo Polskie.

Ten okres dzieli się na dwa główne podokresy: *przedrewolucyjny* (1815 do 29 listopada 1830 r.) i *porrewolucyjny*, od listopada 1830 r. do czasów ostatnich, a ściślej — przedostatnich.

Okres przedrewolucyjny nazwać trzeba bezwarunkowo dla stolicy naszej pomyslnym. Już to samo, że z głównego miasta prowincji stała się stolicą Królestwa, znaczenie jej podniosło. Jako siedziba namiestnika oraz naczelnego wodza armji polskiej a także jako miejsce sejmów, Warszawa skupiała w swych murach liczne zastępy urzędników cywilnych oraz różnej broni wojskowych — które zwiększała nieustannie ludność przyjezdna.

Pouczy o tem dostatecznie kilka cyfr ze statystyki ludności.

Ludność Warszawy w roku 1795 wynosiła ogółem 69,572 mieszkańców. W ostatnich latach Księstwa Warszawskiego liczono ją na 78,776 głów. W roku 1816 ostatnia cyfra wzrosła do 81,020 i corocznie zwiększając się, doszła w roku 1825 do 126,433.

Zewnętrzność Warszawy ulegała w tym okresie szybkiej przemianie. Przybywało jej nowych gmachów, w stylu przeważnie pseudoklasycznym, kolumnami przeładowanym — niknęły natomiast stare, czcigodne zabytki.

Pomiędzy rokiem 1817 a 1820 zburzono Bramę Krakowską, pełen wspomnień i pamiątek Ratusz Staromiejski, całą czołową część Zamku Królewskiego zwaną „Grodem“, Ratusz Nowomiejski, Bramę Nowomiejską i t. d.

Z gmachów kościelnych i klasztornych zostały rozrzucone lub przerobione następujące: kościół i klasztor ojców Dominikanów-Obserywantów (na Przedmieściu Krakowskiem, przy Koperniku), kościół Ś. Jerzego kanoników regularnych (przy ulicy Świętojerskiej, przerobiony na fabrykę, dziś już doszczętnie zniweczony), kościół i klasztor Pauen Bernardynek oraz Pauen Karmelitanek (oba na Przedmieściu Krakowskiem), wreszcie bardzo stary, drewniany kościółek parafjalny Ujazdowski (w obrębie dzisiejszego Parku Belwederskiego).

Przybył natomiast Warszawie kościół Ś. Aleksandra, w zakończeniu Nowego Świata, wzniesiony na pamiątkę pierwszego wjazdu cesarza Aleksandra I, jako króla polskiego.

Dawny pałac Radziwiłłów na Przedmieściu Krakowskim, grożący ruiną, gruntownie przerobiono i nazwano „Namiestnikowskim“, przeznaczony był bowiem na mieszkanie dla namiestników czyli wielkorządców Królestwa.

Dalej, pozyskało miasto następujące nowe gmachy: Mennicę (przy ulicy Bielańskiej, w roku 1907 rozrzuconą), Obserwatorium astronomiczne (przy ogrodzie Botanicznym), piękny dom Staszica, oddany przez Towarzystwu Przyjaciół nauk (na Przedmieściu Krakowskim, w ostatnich latach z gruntu przerobiony i zamieniony na cerkiew prawosławną), pałac Komisji Spraw wewnętrznych i duchownych (przy ulicy Przejazd), pałac Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu (przy ulicy Rymarskiej) i t. d.

Instytucjami wielkiej doniosłości, które w tym czasie pozyskała Warszawa, były: Uniwersytet (zwany „Aleksandryjskim“) wraz z całym szeregiem zakładów pomocniczych jak: Obserwatorium astronomiczne, ogród Botaniczny, Gabinety przyrodnicze itp., oraz Instytut Głuchoniemych i Ociemniałych.

Pomimo zaprowadzonej w roku 1819 cenzury prasa perjodyczna znakomicie wzrosła. Najpopularniejszym i najpoczytniejszym dziennikiem stał się „Kurjer Warszawski“, założony w roku 1822 przez Brunona hr. Kicińskiego.

Teatr, przeniesiony około roku 1826 do nowego, w spaniałego gmachu, wprost nowego również Ratusza, święcił wiele tryumfów, zawdzięczając je zarówno autorom jak wykonawcom.

Nie brakło Warszawie wrażeń artystycznych, nie była też pozbawiona zabawy pod wszelką posta-



cią. Ale gdy tak błyszczała po wierzchu zawrotną wesołością, jednocześnie w ukryciu, w łóżach wolnomularskich, w mieszkaniach spiskowców, w odludnych miejscowościach podmiejskich, przygotowywano miny, które cały ówczesny porządek rzeczy, gorliwym patrijotom do smaku nie przypadający, w powietrze wysadzić miały.

## XVI.

Warszawa była punktem wyjścia rewolucji „listopadowej“, a następnie głównym ogniskiem wszystkich jej działań polityczno - wojennych. Przeżyła ona w tym okresie cztery przedewszystkiem chwile, naprzemian wzniosłe i straszne, których pamięć w kronice jej na zawsze się utrwaliła.

Pierwszą z tych chwil był nagły i dla ogółu obywateli zgoła niespodziany wybuch rewolucji, w dniu 29 listopada 1830 roku, w porze wieczornej, w parku i pałacu Belwederskim.

Druga chwila tragiczna przypadła we dwa miesiące później, 20 stycznia 1831 r. Długa i uporczywa walka „białych“ z „czerwonymi“ zakończyła się zwycięstwem ostatnich. W owym dniu rząd tymczasowy postanowił ostatecznie porzucić drogę dyplomatyczną i chwycić za broń. Właściwa rewolucja skończyła się — nastąpił okres jawnej, prawidłowej wojny. Nie toczyła jej buntująca się prowincja ze swą prawowierną władzą, lecz państwo samoistne z innym, takimże państwem.

Chwilę trzecią zaliczył sąd historii do najohydniejszych, jakie splamiły karty naszych dziejów. W owej chwili, zapisanej pod datą 15 sierpnia, rewolucja narodowa zmieniła się, na przeciąg kilkunastu godzin, w rewolucję motłochu. Motloch, opanowawszy rządy miasta, uczynił się sędzią i prawodawcą, urzędem ogłaszającym wyroki i katem, który je wykonywał.

Ostatnia chwila stanowiła właściwe *finale* rewolucji. Złożyły się na nią: oblężenie, szturm i kapitulacja Warszawy (6, 7 i 8 września 1831 r.).

W życiu Warszawy okres porewolucyjny zaznaczył się na wstępie samemi stratami.

Ludność miasta, wynosząca bezpośrednio przed wybuchem rewolucji 139,645 mieszkańców, w roku 1832 liczyła już ich tylko 123,535.

Wspaniałe wojsko polskie, dodające stolicy tyle życia i wdzięku, przeszło do dziedziny wspomnień. Zamknięto Uniwersytet, rozwiązano Towarzystwo Przyjaciół nauk, bibliotekę Towarzystwa i jego zbiory wywieziono nad Newę.

Bezpośrednio po kampanji 1831 roku, rząd przystąpił do budowania Cytadeli, która miała być wieki-stą dla mieszkańców miasta pogróżką. Zburzono w tym celu całą rozległą dzielnicę, jedną z najpiękniejszych i najbardziej malowniczych, w której, prócz mnóstwa parków, ogrodów, letnich pałacyków i pół-wiejskich dworców, znajdował się słynny konwikt Pijarski na „Żoliborzu“.

Za rządów Paskiewicza wzmógł się do stopnia najwyższego ucisk i prześladowanie patryjotyzmu, wolnej myśli i wogóle polskości. Warszawa, wraz z krajem całym, żyła przez te lata w przygnębieniu, graniczącem z epileptyczną drętwością. Zamarło życie umysłowe; słabo rozwijał się ruch handlowy, przemysłowy i ekonomiczny.

Stolica, pozbawiona wyższych zakładów naukowych, zeszała do znaczenia miast drugorzędnych. Otwarcie w czasie późniejszym „Akademji medycyko-chirurgicznej“ tylko częściowo intelektualne potrzeby miasta zaspokajało.

W tym okresie przybył miastu jeden tylko nowy kościół: Ś. Karola Boromeusza przy ulicy Chłodnej. Kilka innych świątyń, między niemi Archikatedrę Ś. Ja-

na, odnowiono lub przerobiono. Kościół po-Jezuicki został oddany Pijarom. Przy ulicy Długiej, dawny kościół Pijarski przerobiono na Sobór prawosławny.

Dziełem monumentalnem, w tym czasie dokonaniem, był Nowy Zjazd, ułatwiający dostęp do Wisły. Otwarto go do użytku publicznego w roku 1846. We dwadzieścia lat później, na miejsce drewnianego, rozbieranego na wiosnę mostu, wystawiono most stały, żelazny, nazwany od imienia swego twórcy, mostem Kierbedzia.

Staraniem Andrzeja hr. Zamoyskiego została urządzona żegluga parowa na Wiśle. W roku 1845 otwarto pierwszą w kraju drogę żelazną Warszawsko-Wiedeńską, z dworcem na rogu ulicy Marszałkowskiej i alei Jerozolimskiej.

Przyszło ostatnie powstanie, sprowadzające w ostatecznym wyniku potop klęsk na kraj i jego stolicę...

Rozwój Warszawy raz jeszcze został powstrzymany.

Przez pewien czas cieszyliśmy się posiadaniem polskiej Szkoły Głównej, ale niebawem przekształcono ją na Uniwersytet rosyjski, i fala rusyfikacji szeroko się rozlała, wnikając we wszystkie dziedziny życia publicznego. Zapisaly się wówczas trwale w pamięci polaków znienawidzone przez cały naród imiona: Hurki i Apuchtina...

## XVII.

Okresowi, zaczętemu od niepomysłnej dla Rosjan wojny japońskiej a trwającemu do chwili, gdy ten krótki zarys dziejów naszej stolicy kończę (marzec 1916 r.); okresowi, trwającemu z górą lat dziesięć, można dać tytuł: „Warszawa w ogniu“.

Jest to okres ciągłego wrzenia, nieustannych, często bardzo gwałtownych, starć narodu z rządem, społeczeństwa z narzucającymi mu swą władzę stronnictwami.

ctwami, prześladowań, pogromów, zewnętrznego niepokoju, wewnętrznego bezładu, walk bratobójczych i ofiar zbytecznych.

Dała mu początek rewolucja polityczno-socjalna, która, wybuchnąwszy w roku 1905 w Piotrogradzie, szybko przeniosła się stamtąd do Warszawy.

Opisywać przebiegu tej rewolucji nie będzie my. Żyje ona dotąd w świeżej pamięci warszawian; inni, jeśli jej nie znają, mogą z licznych opisów łatwo ją poznać.

Niespożyta siła tego „ognia wewnętrznego“, którego „sto lat nie wyziębi“, sprawiła, że Warszawa i choć burzą nawiedziona, żywotności swej w tym czasie nie straciła — owszem na wielu polach ujawniła rozwój i postęp niezwykły.

Przedewszystkiem zapisać trzeba — daty nieco wcześniejszej sięgając — powiększenie wymienionych w rozdziałach poprzednich kościołów o sześć nowych świątyń, mianowicie: Wszystkich Świętych na placu Grzybowskim, Ś.Ś. Piotra i Pawła na Koszykach, Ś. Augustyna przy ul. Dzielnej, Zbawiciela przy ulicy Marszałkowskiej, wreszcie Ś. Stanisława na Woli i Ś. Florjana na Pradze.

O przerozieniu pięknego domu Staszica na cerkiew w stylu jaskrawo bizantyjskim już wspominaliśmy. Prócz tej placówki bojującego prawosławia wzniesiono inną, znacznie jeszcze obszerniejszą, okazalszą i jaskrawszą, na placu Saskim. Nie przewidziany przez budowców zwrot w polityce wszechświatowej sprawił, że pod greckimi tej cerkwi kopułami odprawiają się w tej chwili nabożeństwa według rytuału rzymsko-katolickiego.

Z gmachów publicznych, które Warszawę w ostatniej i przedostatniej dobie przyozdobiły, wymienić trzeba: „Pałac Sztuki“ przy ulicy Mazowieckiej, Filharmonję, nowy Szpital Dzieciątka Jezus, Politech-

nikę, Bibliotekę publiczną imienia Kierbedziowej, Książnicę ordynacji hrabiów Krasińskich, Halle targowe i t. d.

Na przełomie wieku zeszłego i obecnego Adam Mickiewicz uczczony został nareszcie pomnikiem, imponującym rozmiarami, bogactwem marmurów i pięknem otoczenia.

Miasto pozyskało elektryczne oświetlenie i taką komunikację tramwajową. Wiele ulic wysadzono drzewami; na wielu placach urządzono zieleńce i kwietniki. Wspaniały wiadukt i wspanialszy jeszcze most księcia Józefa (Poniatowskiego) nadały nowy, istic europejski wdzięk padołowi miasta i powiślu.

Przyśpieszonym, gorączkowym życiem zaczęła tętnić Warszawa z chwilą wybuchu ostatniej, wszechświatowej wojny. W niej zogniskował się zarząd sił wojennych, działających na całym terenie Królestwa Polskiego oraz Litwy.

Była nawet chwila — na późnej jesieni 1914 roku—gdy miasto zostało wciągnięte w sam środek bitewnej zawieruchy, gdy walka toczyła się tuż pod jego murami, a przez szereg dni i nocy od głuchego ryku armat szyby w oknach domów drżały.

Niebezpieczeństwo zostało wówczas zażegnane. Stolica ocalała i wzmożonym bardziej jeszcze zakipiała życiem. Ale po niecałym roku względnego spokoju (bardzo względnego, bo co dni kilka wybuchami bomb przez aeroplany rzucanych przerywanego) powróciły grzmoty dział, liczne przemarsze wojska, wreszcie tłumne ewakuacje, przymusowe i dobrowolne.

W nocy z dnia 4 na 5 sierpnia 1915 r., po wysadzeniu mostów na Wiśle, pozostałe wojska rosyjskie opuściły Warszawę, oddając ją, bez walki, nieprzyjacielowi.

O wczesnym ranku 5 sierpnia, warszawianie, którzy tę noc pełną wrażeń i śmiertelnego niepokoju spędzili bezsennie, czytali już rozklejone na rogach

ulic i słupach ogłoszeniowych zawiadomienie w dwóch językach, podpisane przez naczelnego wodza wojsk niemieckich. Zawiadomienie to, będące dokumentem historycznym, otwierającym nowy zwrot w dziejach kraju i jego stolicy, zaczynało się od słów następujących:

#### BEKANNTMACHUNG.

*Einwohner von Warschau!*

*Euere Stadt ist in deutscher Gewalt.*

(Podpisano) *Der Deutsche  
Obersfehlshaber Leopold  
Prinz v. Bayern, General-  
feldmarschall.*

#### ODEZWA.

*Mieszkańcy Warszawy!*

Wasze miasto znajduje się w posiadaniu Niemiec.

Wódz Naczelnny Wojsk  
Niemieckich Leopold  
książę Bawarski, generał  
feldmarszałek.

Jednocześnie ukazały się białe, w polskim tylko języku, plakaty tej treści:

„*Komitet Obywatelski miasta Warszawy obwieszcza:*

Straż Obywatelska z dniem dzisiejszym obejmuje pieczę nad porządkiem, spokojem i bezpieczeństwem publicznem w naszej stolicy“.

Warszawa stanęła na progu nowego życia, którego dalsze ukształtowanie jest—wielkim znakiem zapytania.



## CZEŚĆ DRUGA.

# Pamiętki Dawnej Warszawy.

Bogata jest skarbnica pamiętek warszawskich, tu jednak, z powodu wyjątkowej szczupłości miejsca, wymienione będą tylko najważniejsze. Przegląd ich, obyczajem staropolskim zacniemy z Bogiem i od Boga, wstępując na modlitwę do Archikatedry, czyli do kościoła Św. Jana, przy ulicy tegoż nazwiska.

Jest to najstarsza ze świątyń warszawskich, nie dochowana wszakże w swej postaci pierwotnej. Jej obecny gotyk jest bardzo świeżej daty: liczy nie wiele więcej nad półwiecze. Ale wewnątrz dochowały się pamiętki zprzed czterech i pięciu stuleci. Najcenniejsze z nich: mauzoleum ostatnich książąt Mazowieckich, Stanisława i Janusza, z marmurowemi, leżącemi postaciami obu książąt; Chrystus „cudowny“ w bocznej kaplicy, zwanej „Baryczkowską“; wielki ołtarz z czasów Zygmunta III z obrazem Palmy młodszego, jednego z lepszych mistrzów włoskiego Odrodzenia; wizerunki malowane i rzeźbione znakomitych obywateli i dygnitarzy Starej Warszawy; z czasów zaś późniejszych: wspaniały pomnik grobowy Stanisława Małachowskiego, marszałka w. koronnego, jednego z twórców Konstytucyi 3-go maja.

Znajdujący się tuż obok Archikatedry, znacznie od niej mniejszy i skromniejszy, kościół po-Pijarski, służył niegdyś Jezuitom, a przez czas pewien zgromadzeniu księży Benonitów. Do obejrzenia: obrazy Czechowicza, nagrobek Tarły i piękne ołtarze. W podziemiach świątyni, obok innych znakomitych jezuitów, pochowany głośny poeta i kaznodzieja Sarbiewski, dotąd pomnikiem nie uczczony.

Po modlitwie i rozpatrzeniu się w tych dwóch kościołach, skierujmy kroki ku Rynkowi Staromiejskiemu i zwiedzmy szczegółowo Stare miasto i Nowe miasto, zowiące się ongi Starą i Nową Warszawą. Tam co krok spotykać będziemy rzeczy godne widzenia. Wpierw jednak obejrzymy kilka pamiątek, które dochowały się przy ulicy Świętojańskiej.

Dwa ciężkie domy, przy wejściu na tę ulicę stojące, o murach fortecznej niemal grubości, należą do najstarszych w mieście. Pierwszy wzniesiono w samym początku wieku XVI, drugi niewiele później. Tamten zamieszkiwali niegdyś księża Mansjonarze i stąd zwał się Mansjonarją; ten służył Psalterzystom i nosił miano Psalterji. Pierwszy tem głównie głośny, że w nim zmarł na suchoty jeden z „ostatnich Mazowieckich“.

Po stronie przeciwnej, prócz kilku tablic erekcyjnych oraz kamiennych, częściowo lub w całości zatartych godeł, znajdziemy rzecz ciekawą i niezwykłą: wykuty w marmurze i w mur wpuszczony okręt z rozpostartymi żaglami. To godło, świadczące, że dom był niegdyś własnością kupca, sprowadzającego towary „zamorskie“, dało nazwę kamienicy, która znana jest powszechnie jako „dom pod Okrętem“. Nad inną kamienicą, bliższą placu Zamkowego, widnieje duża, kamienna tarcza z koroną i rokiem 1718. Jest to dom „metrykantów“, których aż czterej kolejno w nim przemieszkiwali.

Wkraczając na Rynek staromiejski, przypatrzmy się jeszcze staremu godłu na kamienicy narożnej. Jest ono podwójne, powtórzone na dwóch stykających się ścianach i wyobraża lwa z tarczą.

Rynek, dziś tak imponujący rozmiarami, niegdyś zacieśniony był przez wielki gmach Ratusza Staromiejskiego oraz liczne przy nim kramnice. Dopiero dziś, po usunięciu targu z licznymi straganami i budami, jego niezwykle archaiczne piękno wystąpiło w całej okazałości. Tu pamiątką jest każda kamienica, każdy na niej ornament. Ciekawego szczegółów czytelnika odsyłam do swej pracy specjalnie temu przedmiotowi poświęconej\*).

\*) „Opowiadania o Starej Warszawie“ (Warszawa 1913, nakład Orgelbrandów 2 tomy, z ilustracjami). Rozdział p. t. „Kamienice w Rynku Staromiejskim“.



Tu wskażę pokrótce rzeczy najważniejsze, prosząc zwiedzającego, żeby obszedł zamną Rynek dokoła, zaczynając od boku, biegnącego w tym samym kierunku, co ulica Świętojańska, a który otrzymał świeżo miano „strony Kollątaja“.

Na tym boku godne są uwagi: dom pod № 19, zwany „Kamienicą wójtowską“, będący niegdyś siedzibą urzędową wójta Starej Warszawy, dygnitarza, piastującego przez czas długi godność wyższą od burmistrzowskiej; № 21, w którym ostatnie lata spędził i życie zakończył Hugo Kollątaj, jeden z twórców Konstytucji 3 maja oraz rewolucji 1794 roku; № 27, posesja i prastara winiarnia Fukierów, przez dzisiejszych przedstawicieli firmy utrzymywana z należnym jej pietyzmem; № 31 (narożny) „Kamienica książąt Mazowieckich“, dom najstarszy w Warszawie, obecnie własność i siedziba Towarzystwa historycznego, zamieniony częściowo na Muzeum Starej Warszawy, pełen pamiątek i osobliwości.

Bok następny (między Gołębią i Krzywem-Kolem) pod względem architektonicznym jest najpiękniejszy. Tu zębata linja dachów najfantastyczniej się łamie, tu najwięcej furt starych, żelazem okutych i marmurem obramionych, tu z wnętrza ponad drzwiami wychyla się wielka głowa murzyńska, tu, na szczytach kamienic stoją figury Świętych, jakby skamieniałe w tryumfalnym pochodzie. Całość tchnie uroczystą powagą i ducha Starej Warszawy wiernie odtwarza. Ciekawe są sienie i klatki schodowe wszystkich domów, godna uwagi artystyczna ślusarszczyzna, a także godła i tablice erekcyjne oraz tak znamienne oszklone przystawki na wysokich dachach, służące do oświecania z góry mrocznych sien i schodów. Dom nr. 32, niegdyś własność zamożnej rodziny Baryczków, dotąd Baryczkowskim zwany, dziś w posiadaniu Towarzystwa opieki nad zabytkami przeszłości, które gromadzi w nim cenne zbiory i urządza ciekawe wystawy. Ten dom i następująca po nim kamienica „pod Murzynkiem“ (№ 30) należą do najwyższych w Rynku. Ostatni z domów po tej stronie posiada attykę z kamiennymi figurami Świętych (święci: Stanisław i Elżbieta z N. Marią Panną pośrodku). Monogram S. F. na wysokości trzeciego piętra wskazuje, że dom wystawił Stanisław Falkiewicz, rajca i szafarz Starej Warszawy.

Bok trzeci (między Kamiennymi Schodkami i ulicą Celną) nie obfituje w wydatniejsze pamiątki i wspomnienia. Pod № 22 obejrzeć należy piękną, archaiczną sień oraz wielce oryginalny dziedzińczyk. Jedno i drugie nosi znamiona wieku XV. Zwano ten dom „pod Fortuna”. Był ongi własnością Dziańotych (Gianotti), a w końcu w. XVIII i później — głośnego w swoim czasie lekarza Czempińskiego, dziadka Klementyny Hoffmanowej. Autorka „Pamiętki po dobrej matce” w tym domu na świat przyszła. Mieszkali też w nim i pracownie swe mieli malarze: Czechowicz i Smuglewicz. Na domu № 10 godna uwagi tablica erekcyjna polska, znacznie zresztą późniejsza od daty wystawienia domu. Ten, co ją wmurować kazał, przeżył w swym domu lat z górą siedemdziesiąt i umarł jako starzec przeszło stuletni. Pod № 4 dwie piwniczki z wejściami od czoła, a nad nimi ciekawe napisy łacińskie, z których jeden wychwala potęgę pieniędzy, drugi wina. Dom ostatni, narożny (№ 2), z murowanym, oszklonym gankiem od strony ulicy Celnej, był przy końcu wieku XVI pierwszą w Warszawie rezydencją jezuitów i stąd zwany „Klasztorkiem”. Przed wybudowaniem jezuickiego *Collegium* mieszkał w tym domu Piotr Skarga.

Bok ostatni (między Jezuicką i Świętojańską) rozpoczyna posesja niezwykła, będąca jakby trójcą oddzielnych domów, posiadających własne dziedzińczyki i połączonych ze sobą wazkami, ciemnymi sionkami. „Gizowską” się zwała od pierwszych właścicieli Gizów. W pierwszej sieni stara ława kamienna, a nad drzwiami zamurowanemi tablica marmurowa z zatartym napisem. Na dachu czołowego, czteropiętrowego domu przybudówka oszklona. Wewnątrz piękne, po pańsku obszerne i widne pokoje. Poręcze schodów o niezwykłym rysunku, z kutego, misternie wyginanego żelaza. Dom № 7, dziś szary, jak wszystkie w Rynku, w wieku XVI i XVII nazywał się i był *de facto* „złocisty”. Zamożni jego posiadacze, Baryczkowie, kazali całe czoło swej posesji pokryć bogatą polichromją, do której i złota malarzkiego nie skąpiono. Znajdziecie na tym domu i herb Baryczków: krzyż podwójny z dwiema podpórkami. Litera przy nim *S. B.* są cyfrą Stanisława Baryczki. Pod № 9 i 11 dochowały się stare „sklepy”, to jest piwnice, o kilka łokci niżej poziomu ulicy położone,

z wejściem od czoła. № 13, mający za godło lwa z tarczą, tem jest pamiętny, że około połowy w. XVI bez żadnej widocznej przyczyny zawalił się. Podźwignięto go i uczyniono krzepciejszym.

Przeszedłszy w tem miejscu ulicę Świętojańską, znajdziemy się na Zapiecku, biorącym swą nazwę stąd, że znajdował się niegdyś w tyle wielkich pieców, właściwie: piekarni miejskich, od których i pobliska ulica nazwana została Piekarską. Na prawo i na lewo będziemy mieli ulicę Piwną (niegdyś Świętego Marcina), należąca do najstarszych w mieście. Stojący przy niej kościół Ś. Marcina, dawniej ojców Augustjanów, jest równie stary jak ona. Wzniósł go w połowie wieku XIV książę Mazowiecki Ziemowit z małżonką. Uwagi godne: dzwonnica w starym, ciężkim, niemieckim stylu i dziedziniec z gmachem po-klasztornym. Z ponad fórty jednego z domów po stronie prawej (№ 18) wygląda herb Królestwa: Orzeł biały, misternie wyrzeźbiony w płaskorzeźbie, a przed kilku laty dopiero wydobyty zpod tynku, którym go policja rosyjska zamaskować chciała. Po lewej ręce, już za Piekarską (№ 47), kamieniczka Magiera, astronoma i jednego z historjografów Warszawy, ze śladami, na piętrze najwyższym, jego spostrzeżeń gwiazdziarskich i meteorologicznych.

Przeszedłszy do końca ulicę Piwną i wstępując na Dunaj Wązki, ujrzymy wprost siebie (№ 8) stary, niefortunnie odświeżony dom z polichromiczną figurą Chrystusa na szczycie, sięgającą co najmniej wieku XVII-go. Nieopodal stamtąd, już na Dunaju Szerokim, kamienica narożna stąd pamiętna, że w niej mieszkał i organizację rewolucji 1794 roku przeprowadzał historycznej pamięci Jan Kiliński, szewc-pułkownik — co upamiętniono świeżo wmurowaniem w ścianę czołową tablicy z odpowiednim napisem.

Na Dunaju Wązkim, gdzie dziś № 7, stała w czasach zamierchłych, jeszcze z książąt Mazowieckich bóżnica, a przy niej cmentarz żydowski. Przed kilkudziesięciu laty odkopywano w tem miejscu wyschłe na mumje ciała pogrzebanych przed wiekami izraelitów.

Idąc Dunajem ku Podwalowi, zatrzymajmy się pomiędzy № 13 i 15 dla obejrzenia arcyciekawego zaułka, zwanego uliczką Rycerską. Mieszkał tu ongi

kat i miała siedzibę straż miejska w budynku, noszącym miano „Domu Rycerskiego“, skąd poszła nazwa zaułka. Po stronie drugiej, między № 18 i 20 znajdujemy bramę zamkniętą, w której jednak dość nacisnąć klamkę od fórtki, aby ją przebyć i znaleźć się w jednym z najciekawszych, najstarszych i najbarokowych, najbarokowych kątów warszawskich. Jest to prastare „międzymurze“, to znaczy: wązki przesmyk pomiędzy dwoma obronnymi murami, opasującymi niegdyś Warszawę. Po lewej stronie od wejścia, na dość znacznej przestrzeni, dochował się fragment jednego z tych murów w całej okazałości.

Przeciwległa Rycerskiej uliczka Ślepa, do placu Zamkowego dochodząca, powstała również z międzymurza. I na niej ślady dawnych murów odnaleźć można.

W dzielnicy, o której mowa, a do której włączamy już Nowe Miasto z przyległościami, prócz wspomnianych już świątyń, mamy jeszcze do obejrzenia kościoły: Ś. Ducha (daw. OO. Paulinów) przy ul. Gołębiej, Ś. Jacka (OO. Dominikanów) na Frecie, Panien Sakramentek w Rynku Nowomiejskim, Panny Marii na rogu Kościelnej i OO. Franciszkanów przy ul. Zakroczymskiej. Wszystkie obfitują w pamiątki historyczne; po - Pauliński prócz tego tem pamiątkowy, że w r. 1861 wyszła z niego pierwsza procesja patriotyczna, szarżowana na Rynku Staromiejskim przez oddział kozaków.

Wymieniamy poniżej inne w tejże dzielnicy pamiątki historyczne i narodowe, którym się pilniejsza należy uwaga.

Przy ulicy Gołębiej (Nowomiejskiej): dom narożny (№ 1), w którym urodził się i umarł prezydent miasta, wielki patryjota Dekiert; polichromiczna figura Chrystusa we wnęcie pierwszego piętra (№ 11) wykonana przez Monaldiego za rządów Stanisława Augusta; dom narożny od Krzywego-Koła, gdzie na trzecim piętrze mieściła się jedna z najpierwszych w mieście kawiarni; dom zwany „Gdańską piwnicą“, o którym była już mowa w części pierwszej; przy tymże domu resztki starej baszty, należącej do skupiska budynków dawnej Bramy Nowomiejskiej, która nie tylko zagradzała ulicę, ale jeszcze rozszerzała

się na całą przestrzeń, zajmowaną dziś przez wielosklepowy bazar; wreszcie № 24, będący niegdyś „Kordegardą Marszałkowską.“

Na Krzywem-Kole: pod № 14 bardzo stara, drewniana, typowo polska brama wjazdowa z daszkiem, będąca pozostałością po mieszczącej się tu pierwszej w Warszawie poczcie.

Na Brzozowej: cała połać domów po stronie lewej od ulicy Celnej, z czołami przerobionymi z muru obronnego; na placu domu № 39 widoczna część tegoż muru; na rogu Celnej i Kamiennych Schodków wielkie głazy w ścianach przeciwległych kamienic, jako pozostałość po istniejących tu bramach miejskich; po stronie prawej, dom № 12 zwany „pod Fontanką,“ (od dawnych właścicieli Fontanów) № 24, jeden z domów najstarszych i najwynioślejszych w tej dzielnicy, niegdyś spichlerz, później własność Baryczków.

Na Kanonjach: № 8, pierwotna siedziba Towarzystwa przyjaciół nauk; № 12 miejsce zamieszkania i zgonu biskupa Albertrandiego historyka i starożytnika.

Na Podwalu: № 5 kaplica grecko-unicka, następnie prawosławna, № 19 dawny pałac Kossobudzkich, w którym mieściło się początkowo Towarzystwo kredytowe ziemskie, później biuro cyrkulowe, obecnie przeznaczony na Muzeum miejskie; dom narożny od Gołębiej, niegdyś szpital i przytułek Ś. Ducha.

Na Mostowej: № 7 i № 9, niegdyś szpital Ś. Łazarza, przez Piotra Skargę założony; w tyłach tejże posesji widoczny mur obronny ze strzelnicami; przy zbiegu z ulicą Bolesć wielki gmach zwany „Prochownią,“ który jeszcze w zeszłym stuleciu był więzieniem karnym, zbudowany częściowo z przyczółka pierwszego warszawskiego mostu, wzniesionego przez Zygmunta Augusta.

Na Świętojerskiej: po stronie prawej od Frety Wąskiej miejsce, na którym stał ongi kościół Ś. Jerzego, w początku w. XIX przerobiony na fabrykę wyrobów żelaznych.

Na ulicy Koźlej, w wieku XVIII będącej zamkniętym, bez wyjścia zaułkiem, miejsce, w którym, w czasie rewolucji Kościuszkowskiej uciekające

z miasta w popłochu, pod wodzą Igelströma, wojsko rosyjskie uwięzło i było przez insurekcyjistów masakrowane.

W Rynku Nowomiejskim, w zagłębieniu, pozostałem po istniejącej tu niegdyś uliczce Pieszkiej, gmachy dawnego kościoła i klasztoru księży Benonitów, zajmowane dziś przez fabrykę wyrobów nożowniczych.

Przy ulicy Zakroczymskiej, dziś na krańcach miasta leżącej, a jeszcze w początkach zeszłego wieku łączącej dzielnicę Nowomiejską z całą grupą pięknych, pod budowę cytadeli zburzonych ulic: pałace Sapiehów („koszary Sapieżyńskie“) i Gurowskich. W przedłużeniu tej ulicy, dziś już w szczerem polu, źródło w małej kotlinie leżące, za Stanisława Augusta nakryte małym, murowanym, w tureckim stylu budynkiem. Zaraz za niem: ponure wrota Cytadeli, z tragicznym „pawilonem dziesiątym“ i strasznymi „stokami,“ na których tracono politycznych przestępców i gdzie spoczywają czcigodne prochy Traugutta, Rafała Krajewskiego i tylu innych sprawy narodowej bohaterów i męczenników.

Kolumna Zygmuntońska, którą król Władysław IV pamięć swego ojca uczcił, oddziela starą dzielnicę Warszawy od tej, co choć od niej nowsza, również do dawnych należy. Jeszcze w końcu roku zeszłego ta kolumna otoczona była domami; dawniej zaś nieco, o kilkanaście kroków od niej, pomiędzy jednym ze skrzydeł zamkowych a rogiem placu i Podwala, biegł mur miejski. U stóp kolumny w wieku XVII toczyły się krwawe walki ze Szwedami, tu również, w lutym i kwietniu 1861 r. odbyły się pierwsze manifestacje polityczne, będące prologiem powstaniowej tragedji.

Kolumnę Zygmunta wzniesiono za murem, Zamek zaś znajdował się w jego obrębie. Niejednolita to budowa; przerabiano ją i uzupełniano w ciągu trzech ostatnich stuleci. Najdawniejszą częścią Zamku jest ta, która dotyka ulicy Świętojańskiej i Kanonji. Dwie wieże posiada niegdyś królewska rezydencja; jedną od czoła, zwaną „Zegarową,“ drugą w dziedzińcu, która nazywa się wieżą Władysława IV. Wewnątrz, z dawnego urzędzenia sal i gabinetów

pozostały tylko szczątki — lecz i one warte są obejrzenia. Nad bramami wewnętrznymi dotąd jeszcze oglądać można w wypuklorzeźbie herb Wazów „Snopek.“ W przyległym Zamkowi pałacu „pod Błachą“ za czasów Księstwa Warszawskiego mieszkał książę Józef Poniatowski.

Wstępując na Przedmieście Krakowskie, spotykamy najpierw wspaniałą kościół Ś. Anny, najstarszy z czterech, które wznoszą się przy tej ulicy. Wzniesiony przez Annę, księżną Mazowiecką, służył zakonowi ojców Bernardynów, którzy mieli przy nim klasztor z obszernymi ogrodami i placami. Wewnątrz malowany *al fresco* w wieku XVIII przez braciśzka Żebrowskiego. Twórcą kilku malowideł był też podobno zakonnik Leksycki, który w tym klasztorze czas jakiś przebywał.

Mała kapliczka przy gmachu Towarzystwa Dobroczynności jest jedyną pozostałością po istniejącym tu dawniej klasztorze Panien Karmelitanek. Pochowano tu dwoje dzieci małoletnich Władysława IV i Jana Kazimierza. Samo Towarzystwo wraz z przyległym gmachem, którego boki wychodzą na ulicę Bednarską, wznosi się na miejscu dawnego pałacu Kazanowskich, który w wieku XVII zaćmiewał pięknnością i bogactwem pałac królewskie.

Prawie wprost Towarzystwa Dobroczynności, w miejscu, gdzie dziś wznosi się piękna statua Matki Boskiej (była o niej mowa w pierwszej części tego dziełka), zaczynało się „Wązkie Krakowskie Przedmieście,“ którego domy zburzono zaraz po ostatniem powstaniu, podobno w celach strategiczno-politycznych. Pierwszą w szeregu tych domów była wielka, pełna wspomnień, kamienica niegdyś Wasilewskiego, później Malcza, ostatnio Samuela Orgelbranda. W pamiętnych dniach kwietniowych 1861 r. czoło tej kamienicy upstrzone zostało licznymi kulami rosyjskiego, „uśmierzającego bunt“, żołdactwa. Przy niej też i w pobliżu niej padły pierwsze ofiary sprawy narodowej, których pogrzeb należał do najwspanialszych pochodów patryjotycznych, jakie Warszawa oglądała.

Tuż za skwerem Mickiewiczowskim piękny kościół Karmelitów (bosych) z globem ziemskim u szczytu renesansowej fasady (przysłowiowa „bania karmelicka“) posiada nad wejściem tablicę z okaza-

lym herbem książąt Radziwiłłów. Heraldyczny ten dokument, na wstępie do domu Bożego zgola nie-  
właściwy, upamiętnia fakt odnowienia świątyni przez  
Karola Radziwiłła, „panie kochanku.“

Pałac, zwany obecnie „Namiestnikowskim“, był  
niegdyś własnością Koniecpolskich, następnie Radzi-  
wiłłów. W wieku XVIII mieścił się w nim teatr  
francuski. Książę „panie kochanku“ w czasie sejmów  
trzymał siedzibę otworem dla szlachty, która kilka  
razy w tygodniu, bez zapraszania i meldowania się,  
miała prawo zasiadać do zastawionych suto stołów.

Pod budowę hotelu „Bristol“ zburzono niezbyt  
wielki lecz piękny, stylowy pałac Oranowskich.  
Ulica Karowa, dziś szeroka i turkotem pojazdów  
hucząca, była wówczas wązkim, dla pieszych tylko  
dostępnym zaułkiem, do którego wstępowało się  
przez murowaną, otwartą bramę z wyobrażeniem  
herbowej Syreny u szczytu, z dwiema głowami lwie-  
mi, sączącymi wodę, po bokach.

W kościele Panien Wizytek, w wieku XVII  
przez Marję Ludwikę dla tego zakonu, z Francji  
sprowadzonego, wzniesionym, znajdują się marmu-  
rowe posągi Kazimierza Brodzińskiego i Tadeusza  
Czackiego.

Pałac z gankiem, podpieranym przez kamien-  
nych gigantów, dziś hr. Potockich, przeszedł do nich  
od hr. Tyszkiewiczów, którzy go w wieku XVIII wy-  
stawili. Posiada bogate urządzenia wewnętrzne  
i zbiory artystyczne niezmierniej wartości.

W tyłach sąsiedniego pałacu ks. Czetwertyń-  
skich znajduje się pomniczek, wzniesiony w wieku  
zeszłym na pamiątkę elekcji jednego z królów pol-  
skich.

Gmachy, dziś uniwersyteckie, nosiły niezbyt  
dawno jeszcze nazwę „koszar kadeckich“ albo „pa-  
łac Kazimierowski.“ Nazwa druga była dawniej-  
szą i upamiętniała fakt, że stał niegdyś na tem miej-  
scu pałac królewski, wzniesiony przez Jana Kazi-  
mierza. Po doszczętnem strawieniu pałacu przez  
pożar, zbudowano na jego gruzach, już za Stani-  
sława Augusta, koszary. W skrzydle piętrowem, na  
lewo od wejścia, znajduje się wielka sala posiedzeń  
albo popisów, zmieniana niekiedy i w salę wykla-  
dową (aulę), pamiętająca czasy pierwszego uniwer-  
sytetu Warszawskiego, otwartego w roku 1816. Tu,



na schodach, wiodących na pierwsze piętro, uległ brutalnemu, rzekomo z pobudek patryjotycznych pochodzącemu, napadowi ze strony kolegów młodzieńki Zygmunt Krasieński, co mu na całe życie serce gorczyła zatrulo.

Na rogu ulicy Oboźnej, z niezmierną stratą dla stylowego piękna Warszawy i jej pamiątek historycznych, legł niedawno w gruzach pałac Karasia. Tu, przed zbudowaniem szpitala Dzieciątka Jezus urządził ksiądz Baudouin pierwszy przytułek dla zbieranych po mieście podrzutków; tu za Stanisława Augusta mieściła się „Szkoła paziów,” tu w początku zeszłego wieku mieszkała patryjotka i filantropka Teresa hrabianka Kicka, mając na pierwszym piętrze salon, z bujną fantazją poetyczną urządzony.

Pelen powagi i dostojnego spokoju posąg Kopernika stoi w miejscu, gdzie wznosił się kościół ojców Dominikanów Obserwantów, kościół zaś zbudowano przy tak zwanej „Kaplicy Moskiewskiej,” w której Zygmunt III pogrzebać kazał ciała carów Szujskich, wziętych do niewoli przez Żółkiewskiego i w zanku Gostynińskim z nostalgji zmarłym.

Posąg Kopernika ustawiono w roku 1830, prawie w przededniu Rewolucji, tuż przed gmachem Towarzystwa Przyjaciół nauk, wzniesionym przez Staszica i Towarzystwu darowanym. Po rozwiązaniu, za rządów Mikołaja I i Paskiewicza tej pięknej, wyłącznie nauce poświęconej instytucji, i po wywiezieniu cennych jej zbiorów do Piotrogradu, gmach przechodził różne koleje, będąc między innymi siedzibą Akademji medyko-chirurgicznej, poprzedniczki Szkoły Głównej. Słuchaczy Akademji zwano „akademikami” i stąd nazwa ta stosowaną bywa przez lud warszawski do studentów zarówno Uniwersytetu jak Politechniki. Z Akademji, jak w roku 1830 ze Szkoły podchorążych, wyszli pierwsi prowodyrowie ruchu powstańczego.

Kościół Ś. Krzyża należał dawniej do zgromadzenia księży Misjonarzy. Zbudowany w pojętym szeroko stylu renesansowym, posiada wzniesiony później krużganek z piękną statua Chrystusa błogosławiącego.—Statua jest dziełem Antoniego Prószyńskiego, zmarłego niezbyt dawno rzeźbiarza warszawskiego, nie można jej wszakże uważać za dzieło całkowicie oryginalne. Świątynia, prócz pamiątek hi-

storycznych, posiada ozdobne tablice z popiersiami, poświęcone pamięci Szopena, Kraszewskiego i innych. Godne uwagi są artystyczne roboty braciszka zakonnego Trettera, wykonane z żelaza kutego: wspinała kazalnica oraz balustrada przy górnym ganku, obiegającym główną nawę dokoła.

Piękna brama, z herbowymi na kolumnach „Ślepowronami,” prowadzi do pałacu hr. ordynatów Krasieńskich. Pałac, niegdyś hrabiów Małachowskich, posiada ciekawe stylowe komnaty oraz zbiory wielkiej, pod względem artystycznym i pamiątkowym, wartości. Tu długie dni przemieszkał i przecierpiał Zygmunt Krasieński. W ogrodzie pałacowym znajduje się wodotrysk z posągami kamiennym jednego z protoplastów rodu Ślepowronów-Krasieńskich.

Pałac hr. Józefa Potockiego należy do najpiękniejszych u nas zabytków architektury barokowej. Posiada wspinałe salony i piękną galerję portretową.

Na rogu ul. Królewskiej, po stronie prawej, gmach, zajmowany w czasach ostatnich przez biura wojskowe, był dawniej pałacem Mokronowskich, i stąd zwany dotąd „Mokrowszczyzną.”

Wielka posesja na rogu Trębackiej, ciągnąca się niegdyś do ulicy Nowo-Senatorskiej, z trzema pośrodku dziedzińcami, nosi dotąd miano „Starej Poczty.” Mieściły się tu biura pocztowe aż do czasu przeniesienia ich na plac Warecki.

Pobliska uliczka Kozia (Prymasowska) tem pamiętna, że w niej w listopadzie 1771 roku zaczajeni byli spiskowcy, mający porwać wracającego z ulicy Miodowej króla.

Reszta Przedmieścia Krakowskiego aż do kolumny Zygmunta, lekkim wyginająca się łukiem, zabudowana starami, bez wyjątku, kamienicami, jest jednym z najpiękniejszych zabytków i okazów dawnej Warszawy. Szkoda, że przy przeprowadzaniu ulicy Nowo-Miodowej, odnowiono kilka domów bez należytego poszanowania ich archaicznej odrębności.

Malowniczą perspektywę Nowego Świata rozpoczyna wielki dom, zwany dotąd „pałacem Zamoy-skich,” choć nim od roku 1863, w którym z tego domu rzucono bomby na namiestnika Berga, być *de facto* przestał. Rząd zabrał go wówczas hrabiemu Andrzejowi Zamoyskiemu, jakkolwiek ten

żadnej łączności z zamachem nie miał. W domu tym (na parterze, od strony ogrodu) długie lata mieszkali Łuszczewscy, rodzice Deotymy i prowadzili słynny salon literacki, w którym młodzieńca Jadwiga swe pierwsze wygłaszała improwizacje. Tu również, na czwartem piętrze od czoła, gnieździł się „czwartacy“, to jest młodzież z temperamentem mniej lub więcej cygańskim, wśród której wodził rej Włodzimierz Wolski, patrijarcha warszawskiej cyganerii. Pamiątką tego jest patryjotyczny i bojowy wiersz poety p. t. „Marsz czwartaków.“

Duża, z niedzisiejszą rozrzutnością wzniesiona, posesja na rogu ulicy Wareckiej była niegdyś dworem twórcy Konfederacji Barskiej, Józefa Pułaskiego, starosty Wareckiego (stąd nazwa ulicy).

Nieco dalej (№ 57), w równie wielkiej posesji, mieściła się przez czas pewien, w wieku XVIII, poczta warszawska. Zbliżając się ku placowi Trzech Krzyży, spotkamy stare pałace Sanguszków, Małachowskich, Kosakowskich, z których tylko ostatni w rękach poprzednich właścicieli dotąd pozostał.

Wracając Nowym Światem, po stronie przeciwnej, rzućmy okiem na poważne, uniformowe, wszelkiego wyrazu pozbawione gmachy po dawnej „Izbie Obrachunkowej“. Przed laty wznosił się tu pałac Szczęsnego Potockiego, targowiczana. Wspaniały ogród, do tych gmachów należący, tłumaczy poniekąd pociąg do nich wykwintnego, bądź co bądź, sybaryty-estety.

Foksal, dziś ulica, a właściwie tylko arystokratyczna ustroń pałacowa, jeszcze w drugiej połowie wieku zeszłego był ogrodem, napół publicznym, napół prywatnym. Tu schodzili się na tajne narady organizatorowie ostatniego powstania i członkowie Rządu Narodowego.

Przy końcu tej strony Nowego Świata, tuż za ulicą Ordynacką, wielki stary gmach i na obszernym jego dziedzińcu halaśliwe targowisko noszą nazwę „Sułkowskie“ albo „Ordynackie“. Dziś brudne, odrapane, tłumem nędznych przekupniów zatłoczone, nie w sobie nie mają pałacowego, były jednak w wieku XVIII pałacem i miejscem zamieszkania księcia ordynata Sułkowskiego, a zarazem przybytkiem widowisk teatralnych, balów maskowych i publicznych szulerń.

Plac, z zieleńcem pośrodku, oddzielający Nowy Świat od Alei Ujazdowskiej, nosi dwie nazwy: placu Aleksandra i placu Trzech Krzyży. W nazwie pierwszej, służącej i kościołowi Św. Aleksandra zachowała się pamięć uroczystego wjazdu do stolicy cesarza Aleksandra I, „wskrzesiciela Królestwa Polskiego”—który zażądał, aby zamiast kosztownej bramy tryumfalnej, wzniesiono w tym miejscu kościół katolicki. Nazwa druga upamiętnia fakt, że w tym punkcie rozpoczynały się w wieku XVIII „Stacje Męki Pańskiej”, ciągnące się wzdłuż alei do nieistniejącego dziś kościółka Ujazdowskiego. Z postawionych wówczas trzech krzyży dochowały się tylko dwa. Znajdującą się przy nich figurę Ś. Jana Nepomucena wystawił Bieliński, marszałek wielki koronny, na pamiątkę szczęśliwego ukończenia robót brukarskich w mieście.

Aleja Ujazdowska posiada naogół wspomnienia świeższej daty—jeśli wyłączymy z nich dzieje samego Ujazdowa oraz wspomnianego już kościółka Ujazdowskiego. Najwięcej tych wspomnień krąży dookoła osoby księcia Konstantego i Rewolucji listopadowej. Nie było dnia, żeby środkiem alei nie pędziła, jak wichur, „trójka”, unosząca mały kabriolet wielkiego księcia, który śpieszył z Belwederu na plac Saski, a kogucie pióra na wysokim kapeluszu wiatr mu urągliwie rozwiewał. Według tradycji, w pałacyku na rogu Pięknej noc 29-go listopada zastała generała Skrzyneckiego przy kartach, od których dopiero huk bliskich wystrzałów oderwać go zdołał. W pałacu Belwederskim początek wzięła Rewolucja. W pobliskiej Szkole podchorążych Wysocki i inni sprzysiężeni, w pełnym uzbrojeniu, z palcem na cynglu, czekali przy zgaszonych światłach na hasło wyruszenia do boju. Przy moście Sobieskiego znajdowało się miejsce zborne spiskowców. W pobliżu Nowego Światu wielki książę, ochłonawszy z przestachu, siedząc na koniu na czele oddanego mu hufca, prowadził ostateczne z wojskiem polskim układy, a ktoś ze strony przeciwnej trzynaście razy mierzył doń z karabinu i trzykrotnie spaliło mu na panewce.

O wiele pogodniejsze obrazy nasuwa na pamięć pałacyk Łazienkowski, śliczny, jak cacko porcelanowe. W ogrodzie Botanicznym zielenią się tra-

wą pokryte zręby kościoła Opatrzności, przysięgłego świadka Konstytucji majowej. Jest to już schyłek królewskiego dnia Rzeczypospolitej, lecz, bądź co bądź, dnia a nie nocy i Rzeczypospolitej a nie „guberni nadwiślańskich“.

Wracając do pałacu Belwederskiego, zapiszmy, że jako pałac wziął początek dopiero w drugim dzieściocleciu zeszłego wieku, wcześniej już wszakże, w nieco innej postaci, istniał jako fabryka porcelany.

Przed opuszczeniem alei Ujazdowskiej zwróćmy uwagę na dwa miejsca pamiętne. W posesji przylegającej do tak zwanego „Rozdroża“ (nr. hipot 1715), przemieszkowała słynna z urody i rozumu politycznego pani Grabowska, rozwiedziona z mężem, generałem wojsk litewskich i poślubiona morgana tycznie królowi Stanisławowi Poniatowskiemu. Posesja zaś, zwana „Doliną Szwajcarską“, rozsiadła się na zrębach niewykończonego grecko-unickiego kościoła księży Bazyljanów, który wzniesiono następnie przy ulicy Miodowej.

Wracając do śródmieścia ulicą Marszałkowską, nie zatrzymamy się dłużej na tej ostatniej. Jako ulica zupełnie młoda, nie licząca nawet całego stulecia, nie ma ona historii, a więc wspomnień i pamiątek historycznych posiadać nie może. Jeszcze w końcu wieku XVIII była zwykłym wiejskim gościńcem, wiodącym do Bielina, folwarku i dworu marszałka (stąd jej nazwa) Bjelińskiego.

Przy ulicy Marszałkowskiej wskazać możemy tylko dwa miejsca, do których przywiązana jest pamięć faktów nieco odleglejszych. Pod numerem hipotecznym 1066, po stronie prawej od ogrodu Saskiego, stał wspomniany już dwór marszałkowski, dobrze znany nieco starszym mieszkańcom Warszawy i nazywany przez nich domem „pod Filarami“; posiadał ganek na słupach, niskie, okratowane okna, a jako ornament: dwie podobizny wodotrysków z blachy żelaznej. Po przeciwnej stronie, w miejscu, gdzie dziś wznosi się okazała kamienica Hersego, był plac targowy, zwany „Starym Pocijowem“ albo „placem Otwockim“. Nazwę ostatnią lud warszawski przzerobił po swojemu na „plac hunewocki“.

Przez ogród Saski, który wraz z przylegającym doń pałacem Saskim przypomina niefortunne rządy dwóch Augustów, następnie przez plac zwany

„za Żelazną Bramą“, gdzie wznosi się piękny, kolumnami ozdobiony pałac niegdyś Radziwiłłów, Kraśińskich, Lubomirskich, dziś całkowicie przez plemię Izraela opanowany; wreszcie przez ulicę Żabią, na którą wychodzą boki pałacu hr. Zamoyskich—wydostajemy się na ulicę Senatorską

Rozpoczynając tę ulicę pałac ordynatów Zamoyskich powstał z dawnego pałacu „Błękitnego“, który król August II wybudował dla swej córki Anny Orzelskiej. Wprost tego pałacu, stojący we wgłębieniu gmach, w którym mieści się Resursa kupiecka, był w wieku XVIII pałacem Mniszchów. Z ogrodu tego pałacu odbył się około roku 1780 pierwszy u nas wzlot balonem. Uniósł się nim, w towarzystwie służącego murzyna i ulubionego psa pudła, słynny podróżnik, uczony historyk i świetny powiesciopisarz Jan hr. Potocki. W domu narożnym od ulicy Rymskiej mieszkała po śmierci męża, namiestnika Królestwa (Kongresowego), generałowa Zajączkowa, gromadząca w swych salonach wszystko, co miała stolica najświetniejszego. Znajdująca się przed tym domem statuś Ś. Jana wystawił swym kosztem Wandalin Mniszech. Kościół ojców Reformatorów wzniesiono za Zygmunta III, na obszernym placu, zwanym „na Piaskach.“ Do wnętrza świątyni prowadzą dwie kryte galerje; w ich ściany wmurowano wiele tablic, poświęconych pamięci ludzi, mniej lub więcej sławianych, między innymi: artysty dramatycznego Panczykowskiego, Zofji Klimañskiej („Zofji z Brzozówki“) i t. d.

Na placu Teatralnym, imponujący dziś rozmiarami Ratusz miał dawniej kształty skromniejsze. Powstał na miejscu pałaców: Jabłonowskiego, Pruszków i innych. W roku 1863 znaczna część tego gmachu, wraz z archiwami, spłonęła od ognia, podłożonego przez wyśłańców Rządu Narodowego. Odbudowano ją w większych rozmiarach i z większą świetnością. Tulący się do gmachu ratuszowego mały lecz piękny, w stylu barokowym, pałacyk był w wieku XVIII własnością bankiera warszawskiego Blanc'a i dotąd nazwisko jego zatrzymał. W dalszym ciągu ulicy Senatorskiej wznosi się, zbudowany w półkole, pałac Prymasowski, siedziba prymasów, najwyższych w Polsce dostojników duchownych, w czasie bez królewia monarchę zastępujących. Tu zakończył życie śmiercią

tajemniczą, a jak *vox populi* twierdzi, samobójczą, pry-  
mas Michał Poniatowski, brat Stanisława Augusta.  
Wprost tego pałacu długa kamienica, liczne sklepy  
mieszczące, należy do dawnego pałacu Biskupów  
krakowskich, do którego brama znajduje się od stro-  
ny ulicy Miodowej. W miejscu, gdzie dziś zaczyna  
się ulica Nowo-Miodowa stał niedawno jeszcze dom  
zwany „dworem pod Gwiazdą.“ W wieku XVII miesz-  
kał w nim Dobrogost Krasieński, podskarbi wielki  
koronny, i tu, według tradycji, odbyło się jego we-  
sele, na którym ochoczo bawił się król Jan Kazi-  
mierz. Olbrzymia dziś narożna kamienica, dawniej  
przechodnia, obecnie zamknięta, przed stu kilkadzie-  
sięciu laty była pałacem kanclerza Małachowskiego.  
Warszawianie jednak zwali ją „domem Rezlera,“ za-  
chowawszy w pamięci nazwisko właściciela później-  
szego. Całą przeciwległą stronę ulicy, od Podwała  
do Miodowej, zajmuje dawny pałac Dyzmańskich,  
z bramą od Podwała.

Na Podwale, prócz wymienionych, godne uwagi,  
w podwórzach niektórych kamieniczek po stronie  
prawej, dobrze dochowane części dawnego muru  
obronnego; po stronie lewej dziedziniec domu niegdyś  
przez Igelströma, ambasadora Katarzyny II, zamiesz-  
kiwanego—który w kwietniu 1794 r. ostrzeliwała ar-  
tylerja polska z ukosa, ustawivszy działo na rogu  
placu Zamkowego.

Placyk pomiędzy Podwalem a ulicą Piekarską  
nosi nie urzędową, lecz powszechnie znaną nazwę  
„Piekielka,“ upamiętniającą bardzo dawne czasy  
i bardzo dawne zwyczaje. Tu palono na stosie wiel-  
kich przestępców, głównie zaś czarownice; tu, w po-  
czątku wieku XVI, spalono między innymi, „na wol-  
nym ogniu“ dwie niewinne kobiety, oskarżone o otru-  
cie ostatnich książąt Mazowieckich. W posesji wresz-  
cie, której część rozrzucono dla rozszerzenia ulicy  
Wąskiej, w oddzielnym domu z ogrodem, zajmo-  
wanym w ciągu długich lat przez popularną „ba-  
warję,“ mieszkał znakomity poeta i mędrzec Stani-  
sław Trembecki.

Przez Wązką, wydostawszy się na Długą, bę-  
dziemy mieli zaraz na prawo gmach okazały, niegdyś  
pałac Raczyńskich, obecnie Trybunał handlowy.  
W kamienicy następnej, na pierwszym piętrze od  
czoła, mieszkał Maurycy Mochnacki i stąd w pamięć

tną noc listopadową, wraz z bratem swym Kamilem do akcji rewolucyjnej wyruszył. Zamykający tę stronę ulicy kościół Ś. Ducha, służył dawniej ojcom Paulinom i był niejako filją kościoła i klasztoru Jasno-górskiego.

Po stronie przeciwnej, blisko Frety, kamieniczka niewielka, dwupiętrowa, dziś tablicą z odpowiednim napisem odznaczona, należała do Lelewełów. W niej urodził się i aż do wyruszenia na dośmiertne tu-lactwo mieszkał i pracował wielki uczoney i wielki patrijota Joachim Lelewel. Kamienica sąsiednia tem pamiętna, że ją przez czas pewien posiadał i wy-stawne przyjęcia w niej urządzał głośny „awantur-nik“ zaprzeszłego i początków przeszłego wieku Michał Walicki (właściwie Mickiewicz). W następnej olbrzymiej posesji, której tyły wychodzą na ulicę Świętojańską i która była niegdyś pałacem Joachima Litawora Chreptowicza, mieścił się, za Stanisława Augusta, konwikt księży Teatynów. Nieco dalej, w kamienicy dotąd noszącej miano „Suchego lasu,“ w pierwszej połowie XIX wieku istniała kawiarnia teatralna, w której codziennym gościem bywał gło-sny Aloizy Żółkowski. Przybywali też tam w pew-nych stałych godzinach po „nowinki“ redaktorowie „Kurjera Warszawskiego“ i „Gazety Warszawskiej.“

Na placu Krasińskich, zaraz za rogiem Długiej, w posesji gruntownie dziś przerobionej, mieścił się Teatr Narodowy. Po przeciwnej stronie placu wspaniały gmach, obecnie służący na pomieszczenie naj-wyższych władz sądowych i dotąd zachowujący na-zwę pałacu Krasińskich, był nim wistocie przez dwa wieki blisko, odznaczając się świetnością, zaćmiewa-jącą pałace królewskie. W drugiej połowie zaprzeszłego wieku gwałtowny pożar obrócił go w gruzy. Przez Stanisława Augusta podźwignięty z ruiny i od-budowany w pięknej, choć już nie tak wspaniałej, postaci, otrzymał miano „pałacu Rzeczypospolitej.“ Środek placu zdobił ongi wysoki obelisk. Ciekawa na nim studnia w stylu Cesarstwa, z orłami, pochodzi z czasów Księstwa Warszawskiego. W dwóch rewolucjach: Kościuszkowskiej i Listopadowej odegrał ten plac rolę znaczną. Z ustawionych na nim dział prażono ogniem gwałtownym skupione w ulicy Mię-dowej wojsko rosyjskie.



W dalszym ciągu ulicy Długiej, niedaleko placu, jeden z domów nosi miano „na Rurach”—stąd pochodzące, że wodą, ze znajdującego się tu źródła, zasilano ongi wodociągi miejskie. Nieopodal stamtąd piękny gmach, kratą żelazną od ulicy odgradzony, był niegdyś własnością biskupa Zułuskiego, brata znakomitego bibliofila i nosił miano „pałacu pod Wiatrami.“ Pochodziło to miano od ustawionych na nim pięknych, w stylu barokowym, mitologicznych figur, symbolujących wiatry. Przed kilkunastu laty te figury, będące w znaczeniu pamiątki historycznej własnością miasta, właścicielka domu sprzedała handlarzowi antyków, od którego nabył je i pałac swój niemi ozdobił pewien magnat litewski. Miasto o własność swą powinno się upomnieć i figury przywrócić gmachowi, z którym tworzą nierozdzieloną całość artystyczną.

Stojące dziś na rogu Długiej i Nalewek brzydkie domisko zajęło miejsce pięknego i pełnego pamiątek kościoła Ś. Trójcy, oddanego następnie Panom Brygitkom. Przy tym kościele Stefan Batory zbudował szpital, a właściwie schronisko dla wysłużonych żołnierzy; w początkach zaś wieku zeszłego, oba gmachy zajęto na warsztaty wojenne (ludwisarnię). Na przeciwległym rogu ciężki gmach, mieszczący dziś więzienie, był ongi Cekauzem, przerobionym później na Arsenał. W kwietniu 1794 i w listopadzie 1830 r. rozdawano tu broń ludowi. Według tradycji, najskwapliwiej chwyтали za pałasze, karabiny i pistolety starozakonnymi mieszkańcy pobliskich Nalewek—nie w celach wojennych, broń Boże, lecz... żeby je później wojsku z dobrym sprzedać zyskiem.

Na Lesznie (które jeszcze w wieku XVII było osadą podmiejską, należąca do Leszczyńskich) skromny kościół ojców Karmelitów trzewiczkowych tem pamiętny, że przy nim, w celach klasztornych, za czasów Królestwa Kongresowego urządził rząd rosyjski więzienie śledcze dla przestępców politycznych. Opisane jest to więzienie w wielu pamiętnikach, a także w „Historji powstania narodu“ Mochnackiego i w „Dziadach“ Mickiewicza. Dom № 19 był niegdyś dworem właścicieli osady, następnie miasteczka, a w wieku XVIII mieściła się w nim loża wolnomularska, budząca niepokój i lęk wśród okolicznych mieszkańców. Pod № 29 znajdował się do końca

w. XVIII ratusz miejscowej jurydyki, następnie więzienie dla niewypłacalnych dłużników, w którym żyli oni bez troski, podobno nawet dość wygodnie i wesoło.

Przy ulicy Rymarskiej, łączącej się z placem Bankowym, całą jedną stroną zajmują gmachy rządowe, srodze przez lubującego się w tem architekta Coraziego „wyfilarowane.“ W przedsionku jednego z tych gmachów, w lecie 1861 r., ukrywszy się za filarem strzelał do margrabiego Wielopolskiego czeładnik krawiecki Jaroszyński. Zamykają tę stronę gmachy b. Banku Polskiego, zajmujące jeszcze znaczną część ulicy Elektoralnej. Z balkonu nad wejściem w grudniu 1830 r. przemawiał do ludu Chłopicki.

Po przeciwnej stronie ulicy Elektoralnej, w kamienicy, wyróżnionej obecnie tablicą pamiątkową, mieszkał i bolesnego żywota dokonał Antoni Malczewski, autor „Marji.“ Tą ulicą zgromadzona ze wszystkich ziem polskich szlachta udawała się na Wołę króla nowego obierać, a potem powracała szumnie, wiodąc do Zamku wybranego elekta. Stąd poszła ulicy tej nazwa.

Rozpatrzyliśmy już pod względem pamiątkowym długą i wspaniałą piękną linią Przedmieścia Krakowskiego z Nowym Światem — dopełnijmy tego przeglądu zwiedzeniem przylegających do niej ulic. Udając się na ten przegląd, wypadnie nam przejść raz jeszcze przez plac Teatralny; skorzystamy z tego, aby rzec słów kilka o gmachu Teatrów rządowych. Zbudowano go według planów Coraziego, czemu zawdzięcza niezliczoną moc filarów, naogół, wszakże jest piękny i majestatyczny. Przeniesiono doń widowiska ze starego teatru na placu Krasińskich około roku 1825. Tu pamiętna noc listopadowa zastała generała Chłopickiego na przedstawieniu w teatrze Rozmaitości, zabawiającego się wesoło i przyjaźnie w towarzystwie oficerów rosyjskich.

Pierwszą z ulic, wiodących z Przedmieścia Krakowskiego ku Wiśle, jest Marjensztat. Na wstępie do tej ulicy, gdzie dziś stoi t. zw. „Domek żelazny“, wznosił się jeszcze w początkach zeszłego wieku kościół i klasztor Panien Klarysek. Najstarszym z domów na tej ulicy jest kamienica „pod Łabędziem“, na ścianie czołowej tem godłem opatrzona. W domu jednopiętrowym, przy którym rozdzielają się wi-

dłowato ulice: Marjensztat i Garbarska, mieściła się przed stu laty pierwsza w Warszawie antykwarnia którą utrzymywał Gecel Zalcsztajn.

Na ulicy Bednarskiej, prócz wspomnianego już boku dawnego pałacu Kazanowskich, poświęćmy nieco uwagi dawnemu hotelowi Bawarskiemu (na rogu Dobrej), w którym przemieszkiwała sławna w swoim czasie literacko-artystyczna „Cyganerja warszawska“ i gdzie przez długie lata stałym i stale niewypłacalnym lokatorem był wielce utalentowany Włodzimierz Wolski. Na rogu przeciwnym, obszerna posesja, posiadająca od ulicy Dobrej mur z oryginalną bramą wjazdową, a od Bednarskiej długa, parterową oficynę, pełną małych sklepików i kramów, zowie się „Kasztelańskie“. Należała w wieku XVIII do kasztelana Jezierskiego, którego piękny, stylowy pałac, dziś zniszczony i odrapany, stoi dotąd w głębiolbrzymiego dziedzińca. W oficynie były urządzone pierwsze w Warszawie „łazienki“, czyli kąpiele wannowe. Wprost ulicy znajdował się most łyżwowy, będący przez całe stulecie jedynym łącznikiem pomiędzy stolicą a prawym brzegiem Wisły. Gdy na wiosnę lody ruszyły, most rozbierano i Warszawa łącznik z guberniami zachodnimi traciła.

Przy ulicy Oboźnej, obok schodów kamiennych do ulicy Browarnej prowadzących, ocembrowane źródło istnieje od czasów Stanisława Augusta, czego pamiątką była umieszczona nad niem tablica marmurowa, dziś zniszczona i domagająca się odnowienia.

Na Aleksandrji, szpital Dziecięcy wzniesiono na miejscu obszernych parterowych zabudowań, mieszczących, pomiędzy innymi, „dom zajezdny“, w którym przyszedł na świat Józef Ignacy Kraszewski. Znajdujący się w przedłużeniu tej ulicy Sewerynow wziął nazwę od Seweryna hr. Uruskiego, który wznosił tu wielki budynek, przeznaczony pierwotnie na halle targowe, dziś zaś zajęty wyłącznie przez prywatnych lokatorów. Leżąca za tym budynkiem miejscowość sportowo-rozrywkowa, zwana „Dynasowem“, będąca dziś siedzibą Towarzystwa cyklistów, powstała na gruncie dawnego, ogrodami otoczonego, pałacu księcia de Nassau, słynnego, za czasów Stanisława Augusta, podróżnika, myśliwca i przygód niezwykłych poszukiwacza.

Przez ulicę Ordynacką, dostawszy się na Tamkę, znajdziemy na niej gmach stary, z wielu względów ciekawy i niezwykły. Mieści się w nim obecnie Instytut muzyczny, dotąd jednak zachował dawną nazwę pałacu Ordynackiego. Potężny, prawdziwie forteczny mur od strony Tamki ze śladami strzelnic starszy jest od samego gmachu i sięga czasów książąt Mazowieckich, którzy tu zamek obronny budować zaczęli. Sławne i legendowe są „lochy“ pod tym gmachem, ciągnące się niegdyś aż do ulicy Książęcej.

W chwili, gdy to piszę, ulicy Smolnej Dolnej nadano nazwę „ulicy Traugutta“. Powodem tego faktu, że tu, w cichym i odosobnionym wówczas domu, mieszkał Traugutt, ostatni dyktator upadającego już powstania, i że stąd, na wiosnę 1864 roku, zabrany został do Cytadelli, gdzie go po kilku miesiącach więzienia wraz z innymi ofiarami powieszono.

Przy ulicy Książęcej miejsce naczelne zajmuje szpital Ś. Łazarza. Napróżno upatrujemy związku między nim a nazwą ulicy. I w samej rzeczy źródło tej nazwy jest zupełnie inne. Pochodzi ona od Kazimierza Poniatowskiego, podkomorzego (brata króla Stanisława Augusta I), który otrzymał tytuł księcia. Dzisiejszy szpital stanął na gruntach wspaniałej jego rezydencji, urządzonej z wyszukaniem zbytkiem i fantazją iście wschodnią. Niektóre z pierwotnych budynków pozostały dotąd, lecz jakże odmiennym służą dziś celom!

Ulica Wiejska posiada dziś jeszcze niejakie do swej nazwy prawa—miała ich więcej przez laty. Całą jej lewą połac od Nowego Świata tworzyły niegdyś ogrody. Najpierwsze wśród nich miejsce zajmuje „Frascati“, wielkopańska, z wielkim smakiem urządzona rezydencja hrabiów Branickich. Pałac ich stoi w olbrzymim, amfiteatralnie rozkładającym się ogrodzie, godnym miana parku. O wiele mniejszy jest ogród sąsiedni przy Instytucie rządowym wychowania panien. W gmachu tym mieścił się przedtem zakład naukowy męzki pod nazwą „Instytutu szlacheckiego“. W posesji narożnej, również w ogrodzie, istniała prawie przez wiek cały głośna swego czasu „Wiejska kawa“, razem kawiarnia, cukiernia i restauracja, gdzie, w święta, zwłaszcza gromadził się cały *beau monde* warszawski.

Szpital Ujazdowski, do którego się tą ulicą dochodzi, wznosi się na miejscu, a częściowo zbudowany został z resztek, Zamku Jazdowskiego, dawniej letniej rezydencji książąt Mazowieckich, następnie królów polskich, pełnej ważnych wspomnień historycznych. Otaczał tę książęcą i monarszą siedzibę olbrzymi, prastary park, w którym przed wiekami na żubry i bizona polowano, i którego część posłużyła Stanisławowi Augustowi do urządzenia Łazienek królewskich.

Schodząc w dół Agrykolą, znajdziemy, zdobiącą mostek na kanale, rozslawioną, lecz samą przez się niezbyt piękną statuę konną króla Sobieskiego. Tem barokowym dziełem rzeźbiarza Pinka uczcił zniewieściało Stanisław August swego rycerskiego poprzednika—co było powodem, że nazajutrz po odsłonięciu pomnika naklejono na nim wiersz anonimowy: „Król wydał sto tysięcy—jabym milionłożył, by Stanisław skamieniał a Jan III ożył“...

Rozpatrzmy teraz ulice, leżące po stronie przeciwnej.

Piękny, lekki w stylu włoskim pałacyk z ogrodem na Bagateli był własnością nadwornego malarza Stanisława Augusta, który podobno uczynił zeń podarek swemu ulubieńcowi. Pałacyk otrzymał nazwę „Bagateli“, która przeszła następnie na całą ulicę.

Przy ulicy Chmielnej, nazywanej przez całe wieki „Chmielnikiem“ od obszernych, znajdujących się tu plantacyi chmielu, nie spotkamy prawie wcale gmachów pamiątkowych. Jedynie w obrębie nowszych zabudowań Komory celnej zwraca uwagę dość kształtny dom murowany z wieżyczką, zapisywany w dawnych taryfach jako „pałac Mitkiewicza“. Zbudował go dla siebie w połowie zeszłego wieku zbogacony na dostawach wojskowych przedsiębiorca a zarazem urzędnik „do szczególnych poruczeń“ przy Paskiewiczzu.

Przy ulicy Świętokrzyskiej czwarta i piąta posesja od rogu Nowego Świata na prawo były folwarkiem i „pałacem“, należącymi do kościoła Ś. Krzyża, właściwie do księży Misjonarzy. Cała grupa najnowszych ulic i uliczek przy zbiegu Świętokrzyskiej z placem Wareckim powstała na miejscu rozrzuconego szpitala Dzieciątka Jezus oraz wielkiego przylegającego doń cmentarza. Wielki, niezupełnie jeszcze

wykończony gmach pocztowy stanął na miejscu dużej, mieszczącej fabrykę i domy dochodowe posesji Karola Mintera, fabrykanta wyrobów metalowych, który zasłużył się społeczeństwu zwłaszcza na polu sztuki zdobniczej oraz artystycznej, szczerze rodzimej galanterji. Czwarty dom od rogu Nowego Światu po stronie lewej był niegdyś własnością księcia Sulkowskiego.

Ulica Królewska i nazwę i znaczenie zawdzięcza Sasom. Dopiero gdy stanął przy niej pałac królewski, stała się naprawdę ulicą—przedtem była tylko drogą, wiodącą do miasteczka Grzybowa. Przy tej ulicy kościół Ewangelicki nie należy do świątyń starych: zbudowano go w r. 1779. Od pałacu Ossolińskich, który stał na rogu Przedmieścia Krakowskiego, zwano tę ulicę przez czas pewien „Ossolińską“. Duża, znacznie przez nowe przeróbki zmieniona kamienica na rogu placu Saskiego była pałacem Dembowskich. Gdzie dziś wznoszą się wielopiętrowe domy dochodowe, pod nr. hip. 1066 i przyległymi, stał niezbyt jeszcze dawno bardzo piękny, barokowy pałac Bielińskich, następnie Lubieńskich zwany „Tivoli“. Mieszkał w nim w czasie pobytu swego w Warszawie car Piotr Wielki. Gmach, zajmowany obecnie przez Giełdę, sięga czasów saskich. Był przedtem Ujeżdżalnią; mieściła się też w nim za Sasów Opera włoska.

Na placu Saskim, wówczas nie zabudowanym jeszcze, mającym tylko po bokach wąskie, parterowe budynki, odbywały się za Królestwa Kongresowego słynne „rewje“, których dyrektorem i reżyserem był w. książę Konstanty, oficerowie zaś i szeregowcy pułków polskich—ofiarami. W jednym z bocznych budynków znajdował się areszt „pod Białym Orłem“, głównie dla wojskowych przeznaczony, i za wielkiego księcia nigdy podobno pustką nie stojący. Po roku 1831, na środku placu wzniesiono obelisk żelazny na uczczenie oficerów polskich, „wiernych monarche“ (przeniesiony przed kilkunastu laty na plac Zielony). Pałac Saski, dawne mieszkanie króla Augusta II, który tu życie zakończył, i jego syna, w postaci obecnej zachował nader mało śladów dawnej świetności. Natomiast dochował się w dobrym stanie oboczny pałac „Brylowski“, zbudowany w wieku XVIII przez Henryka Brühla ministra, wielko-

rzadcę i faworyta Augusta III. Jest to najpiękniejszy w naszym mieście okaz wczesnego baroku. Tyły tego wspaniałego gmachu, w których pomieszczono biura telegraficzne, wychodzą na ulicę, zwaną „Kozłobużną“.

Przez ulicę Wierzbową, dawniej „Wierzbowską“, przechodzimy na Bielańską. Przeniesione tu z Rybarskiej biura Banku mieszczą się w gmachu przebudowanym z dawnej Mennicy. Tę ostatnią, z piękną, w stylu pseudoklasycznym fasadą, z kamiennymi przednią lwami, z kratą żelazną od ulicy, mamy wszyscy w świeżej pamięci.

Mennica, za panowania Stanisława Augusta urządzona, była przedtem pałacem Stanisława Ciołek-Poniatowskiego, podskarbiego wielkiego litewskiego, ojca króla. Gdzie dziś piękny, kratą od ulicy odgradzony pałac Zawiszów, w zaprzeszłym stuleciu stał pałac Kossowskiego, podskarbiego wielkiego koronnego.

Po stronie przeciwnej, narożny dom od Senatorskiej był w wieku XVIII pałacem księżnej Sanguszkowej. Posesja oboczna, posiadająca w głębi obszernego dziedzińca piękny pałacyk z ogrodem, jeszcze w pierwszej połowie zeszłego wieku nosiła miano „Dworu Brandenburskiego“ albo „Pruskiego“.

Przy ulicy Bielańskiej, tuż obok dawnych gmachów mennicznych, bierze początek łukiem biegnąca ulica Daniłowiczowska, błędnie nazywana „Danielewiczowską“. Tu wznosiła się wspaniała, posągami zewnętrznej i wewnętrznej ozdobiona, księżnica Żałuskich, której niezmiernie skarby w rzadkich drukach, rękopisach i rycinach wywieziono po roku 1794 do Piotrogradu. Sam gmach padł następnie ofiarą pożaru, a wydobyte ze zgliszczów kamienne popiersia królów polskich umieszczono we wnękach przyległego muru. Dziś one zdobią czoło pobliskiej kamienicy. Tu znajdował się także klasztor z ogrodem Panien Felicjanek, u których w roku 1863 mieściła się przez czas pewien drukarnia Rządu Narodowego.

Leżące pomiędzy Bielańską a Przejazdem Tłómaczkiem wzięło swą nazwę od hr. Eustachego Potockiego starosty Tłómaczkiego, który miał tu pałac, przebudowany następnie na hotel Wileński i pod tem ostatniem mianem dotąd warszawianom najznajomszy. W tym gmachu, w pierwszych latach zeszłego stule-

cia, hr. Józef Ossoliński urządził pierwszą podobno w naszym mieście wystawę obrazów, wyłącznie mistrzów włoskich i holenderskich.

Przy ulicy Przejazd piękny gmach dawnej Komisji rządowej spraw wewnętrznych i duchownych zwany dotąd jeszcze pałacem Mostowskich, znajdował się dość długo w posiadaniu tej rodziny, przedtem zaś należał do Hylzenów.

Do najbardziej historycznych należy ulica Miodowa. Niema tu domu, któryby nie był mniej lub więcej ciekawą dziejów naszych kartą. Przytem jest to ulica pałaców, poprzemienianych dziś albo w instytucje rządowe, albo w zwykłe dochodowe kamienice.

Róg ulicy Miodowej, po prawej stronie od Senatorskiej, zajmuje oficyna dawnego pałacu Branickich („pani Krakowskiej“, siostry króla Stanisława Augusta) z wjazdem od Podwala. Zaraz po nim następuje pałac Szaniawskich, później Nowakowskich i Ostrowskich, pamiętny tem, że w nim, w czasie dość rzadkich w Warszawie pobytów, przemieszkował hr. Jan Potocki, znakomity podróżnik i historyk, autor „Rękopisu znalezionej w Saragossie“. Dalej mamy (przebudowany już częściowo) głośny w czasie Rewolucji Kościuszkowskiej pałac Ambasady rosyjskiej, w którym w roku 1794 przebywał, wojskiem i armatami otoczony, smutnej pamięci Igelström. Ten pałac, w pamiętnych dniach kwietniowych, rewolucjoniści silnie ostrzeliwali, zmusiwszy ambasadora do sromotnej ucieczki. Zrujnowany do połowy i zozydzony gmach—będący niegdyś własnością Morsztynów i Załuskich—przez czas długi stał pustką. Nabył go później i mieszkalnym uczynił hr. Feliks Potocki. Mieściła się tu początkowo, zaraz po założeniu, Resursa kupiecka. Olbrzymią posesję, której czoło znajduje się przy ulicy Miodowej, bok zajmuje całą połacie Kapitulnej a tyły wychodzą na Podwale, wystawił przed trzystu laty Żadzik, biskup Krakowski, kanclerz w. koronny. Spalona w czasie wojen szwedzkich, odbudowana została przez Mnischów, od których przechodziła kolejno do Rzewuskich, Ożarówskich, aż dostała się wreszcie hr. Aleksandrowi Chodkiewiczowi, i do czasów ostatnich jako „pałac Chodkiewiczów“ warszawianom była znana. Tu mieściła się, pierwsza w Warszawie, i wogóle w Polsce, litografja, którą,



w roku 1818 urządził hr. Chodkiewicz w jednym ze swych najpiękniejszych, na pierwszym piętrze, salo-  
nów. Z pałacem tym wiąże się wspomnienie głośnej  
w swoim czasie kawiarni zwanej „Honoratką“, w któ-  
rej, w okresie poprzedzającym Rewolucję 1830 roku,  
schodzili się na narady patryjoci. Wreszcie zapisać  
trzeba, że tu znajdowała się przez czas pewien Kaplica  
wyznania anglikańskiego. Sąsiaduje z tym pałacem  
kościół księży Bazyljanów, przed kilkudziesięciu laty  
jako unitom, odebrany przez rząd i oddany prawosław-  
nym, obecnie znów im powrócony. Dwie posesje,  
oznaczone numerem hipotecznym 485, przez dwa wie-  
ki, aż do roku 1796, służyły za miejsce zamieszkania  
przedstawicielom senatu i kupiectwa gdańskiego i na-  
zywały się „Dworem gdańskim“. Dwór miał dwa  
wejścia: jedno od ul. Miodowej, drugie od Podwala;  
był zbudowany z modrzewia, obszerny, otoczony  
pięknym ogrodem i wewnątrz zbytkownie urządzony.  
W przedostatnim po tej stronie gmachu mieściły się  
kolejno: konwikt księży Pijarów, lazaret, koszary woj-  
skowe, Szkoła aplikacyjna, Izba obrachunkowa, Sąd  
apelacyjny, biura rejentów, hipoteka, wreszcie redakcja  
„Dziennika Warszawskiego“ zamienionego następnie na  
„Warszawskij Dniownik“. W chwili, gdy to piszemy,  
miejsce, opróżnione po „ewakuowanym“ „Dniwniku“  
zajmują biura redakcyjne i administracyjne wychodzą-  
cej od sierpnia r. 1915 „*Deutsche Warschauer Zeitung*“.  
Dom ostatni, narożny był pałacem hr. Stanisława  
Potockiego.

Przeciwna strona ulicy Miodowej, od strony pla-  
cu Krasińskiego, zaczyna się od bardzo starego do-  
mostwa, w którym przez długie lata mieściła się cu-  
kiernia, a który w wieku XVII, łącznie z posesjami  
obocznymi należał do księdza kanonika Rudowskiego,  
znakomitego historyka, któremu zawdzięczamy naj-  
lepszą monografię smutnych dziejów Jana Kazimierza.

Posesja, która posiada dziś od ulicy względnie  
nową kamienicę barona Lessera, mieści w swym  
obrębie kilka pamiątek bardzo starej daty. Najstarszą  
z nich jest w tyłach posesji dwór modrzewiowy,  
w wieku XVII przez kasztelana Gembickiego wznie-  
siony, następnie będący własnością Razickiego, se-  
kretarza królewskiego, który część dworu zmienił na  
budynek murowany i umieścił na nim marmurową,  
dotąd istniejącą tablicę z herbem swym, inicjałami

i datą 1662 roku. W połowie XVIII wieku osiadła tu niemiecka rodzina Loelhöffelów de Lewensprung, z której miał wyjść najprawowitszy duchem Polak, znakomity historyk i wielki patryjota, Joachim Lelewel. Dzisiejszy pałac Arcybiskupów, miejsce uświęcone powagą i dostojenstwem najwyższych u nas dostojników Kościoła, przeszłość miał burzliwą i aż nadto zbyt świecą. Dość wspomnieć, że za Augusta II mieściła się tu publiczna szulernia, a w przyległym ogrodzie wielu zrujnowanych i zrozpaczonych graczy życie sobie odebrało. Dom sąsiedni, zajmowany przez biura cenzury, był w wieku XVII własnością kniazia Aleksandra Połubińskiego, marszałka w. litewskiego. Potem przechodził z rąk do rąk, rozliczne miał przeznaczenia, a około roku 1840 mieścił się w nim Instytut rządowy (Aleksandryjski) wychowania panien, przeniesiony następnie do Puław. Wspaniała, w stylu pseudoklasycznym pałac Paca (dziś rządowy) jest arcydziełem sztuki budowniczej, zawdzięczającym swe piękno wykwintnemu smakowi Ludwika Paca, generała wojsk polskich, oraz wielkiemu talentowi architekta Henryka Marconiego. Do tego gmachu przywiązane są wspomnienia dwóch wielkich mężów. W prawej oficynie pałacu w pierwszej połowie zeszłego wieku mieszkali kolejno: Stanisław Staszic i Juljusz Słowacki. Kościół ojców Kapucynów posiada cenne pamiątki po swym fundatorze królu Sobieskim; w ich liczbie: serce wielkiego monarchy, umieszczone w kaplicy, ozdobionej jego herbem. Okazałe kamienice, wzniesione na jednej linji z kościołem, stanęły na obszernych gruntach dawnego ogrodu klasztornego. Część tych gruntów zajęto również na ulicę Kapucyńską, na której, w odgradzonym kratą żelazną zagłębieniu, dochowała się pamiątka lat dawnych: fragment cmentarzyka przykościelnego z kilku grobowcami. Kamienica, przez którą przejść można na ulicę Daniłowiczowską, jest dawnym pałacem Teppera, bankiera warszawskiego. Tu, za Księstwa Warszawskiego mieszkał rezydent francuski Serra; a w czasie pobytu cesarza Napoleona w Warszawie zajmował café pierwsze piętro słynny Talleyrand, który świetnie wyprawiał bale. Kamienica narożna od Senatorskiej była niegdyś pałacem Biskupów krakowskich, o którym już wyżej wspomniano.

Wznosząca się na placu Krasiańskim, zaraz za rogiem Miodowej, cerkiew prawosławna, czyli tak

zwany „Sobór“ jest przerobionym odpowiednio kościołem księży Pijarów. Dzwony tej świątyni odlano z armat zdobytych przez Rosjan na wojsku polskiem w roku 1831.

Dwie ulice podobnej nazwy: Nowolipie i Nowolipki należą do dawniejszych. Powstały one w wieku XVII, gdy ze wsi Nowego Lipia pod Warszawą sprowadzono i w klasztorze przy kościele S. Trójcy osadzono Panny Brygitki.

O kościele i klasztorze tych panien zakonnych już wyżej zamieszczono wzmiankę. Tu dodać jeszcze trzeba, że dzięki poparcia osób wysoko postawionych, pozyskały Brygitki dwa ważne przywileje: z posiadłości które przez wcielenie przyległych gruntów zajęły z czasem przestrzeń ogromną, pozwolono im utworzyć własną jurydykę, i przyznano im tak zwane *jus asyli*, to jest prawo, czyniące nietykalnym każdego przestępcę, szukającego schronienia w obrębie klasztoru, jego zabudowań i ogrodów. Z obu przywilejów nabożne lecz energiczne Panienki korzystały w zakresie bardzo szerokim — co dawało często powód do gorących z nimi zatargów marszałkowi Bielińskiemu, wściekającemu się na tych, co mu z jego kniei *gibier de pstone* wykradali.

Jedną z większych przy tej ulicy posesyi № hip 2431 wystawił za czasów saskich tytułujący się „kniaziem“ szlachcic Liba, w potocznej kronice Warszawy stąd głośny, że pierwszy rozpowszechnił w niej używanie i hodowlę ziemniaków. Z zamiłowaniem oddawał się ogrodnictwu, słynne też były jego cieplarnie, ananasarnie, figarnie, z której wiosenne i letnie „nowalje“ na stół królewski bierano. Za Stanisława Augusta, mieścili się w tej posesji czasowo koszary artylerji koronnej.—W domu № 2423, w końcu XVIII i na początku XIX wieku mieszkał znany heraldyk Wojciech Wielądko. Znany był z tego, że z nikim znajomości nie zawiązywał z dawnymi zaś znajomymi rozmawiał wyłącznie o sprawach heraldycznych. Dziwny kaprys przeznaczenia sprawił, że ten sam nudny, oschły pedant był także autorem wesołej, z powodzeniem grywanej krotochwili p. t. „Figlana dziewczyna oraz poradnika kulinarnego p. t. „Kucharz doskonały“.

Posesje № 2470 lud warszawski nazywa do-  
tąd „Piekiełkiem“. Dochowała się w tem przezwisku  
pamięć faktu, że w tem miejscu, w czasach zamierz-  
łych palono na stosie ludzi, oskarżonych o czary.

Ostatni z domów przy tej ulicy № 2449 był  
niegdyś pałacykiem Wojciecha Bogusławskiego, twór-  
cy „Teatru Narodowego“. Tu on przez długie lata  
nad dziełami swemi pracował, stąd kierował powie-  
rzoną sobie sceną, tu wreszcie, w roku 1829 ży-  
tecznego życia dokonał.

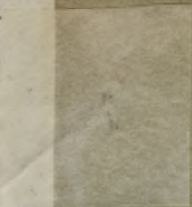
Ciekawe są dzieje posesji stojącej na wstępie  
do Nowolipek, a będącej obecnie własnością spad-  
kobierców ś. p. Gracjana Ungra. Była ona w wieku  
XVIII pałacem Soltyka, i przez czas dłuższy gościła  
w swych murach głośne szarlatana, rzekomego al-  
chemika Józefa Balsamo, przezywającego się Caglio-  
strem. Potem mieścił się w niej główny kantor Loterii  
liczbowej, następnie Dyrekcja ubezpieczeń, pierwsza  
w naszym mieście Kasa oszczędności i t. d.

Nie wyczerpaliśmy w tym pobieżnym przeglą-  
dzie bogatej skarbnicy pamiątek warszawskich. Wiele  
ich jeszcze znaleźć można na ulicach odleglejszych, po  
zakątkach częściowo zapomnianych, w samym mie-  
ście i poza miastem. Ale i tych, które wymieniliśmy,  
dość, żeby w każdym Polaku zbudzić cześć i miłość  
dla prastarego grodu Mazowieckiego, dla dawnej  
i, da Bóg, przyszłej kraju naszego stolicy.





S. e



330  
33073  
24/2 60

**POLITECHNIKA KRAKOWSKA  
BIBLIOTEKA GŁÓWNA**

**L. inw. 30360**

Kdn. Zam. 480/55 20.000



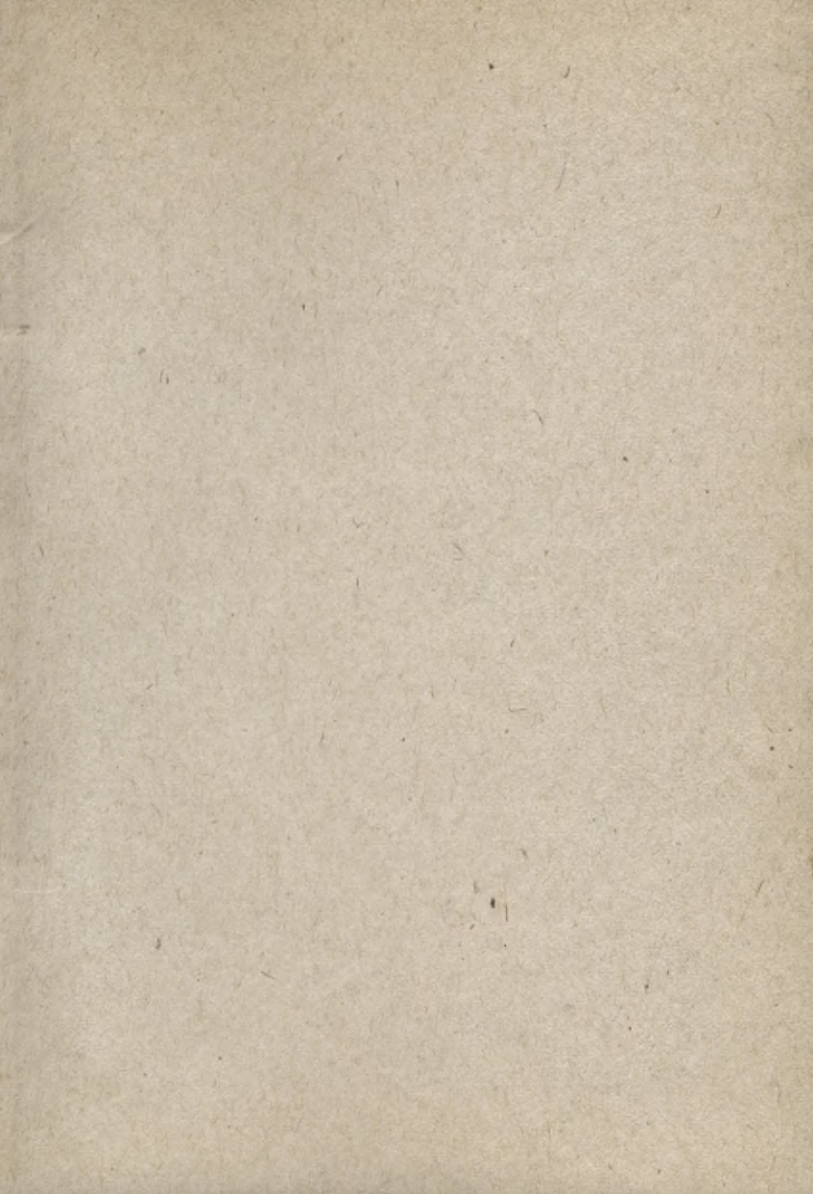
Druk. Fr. Boguckiego i S-ki.

WARSZAWA

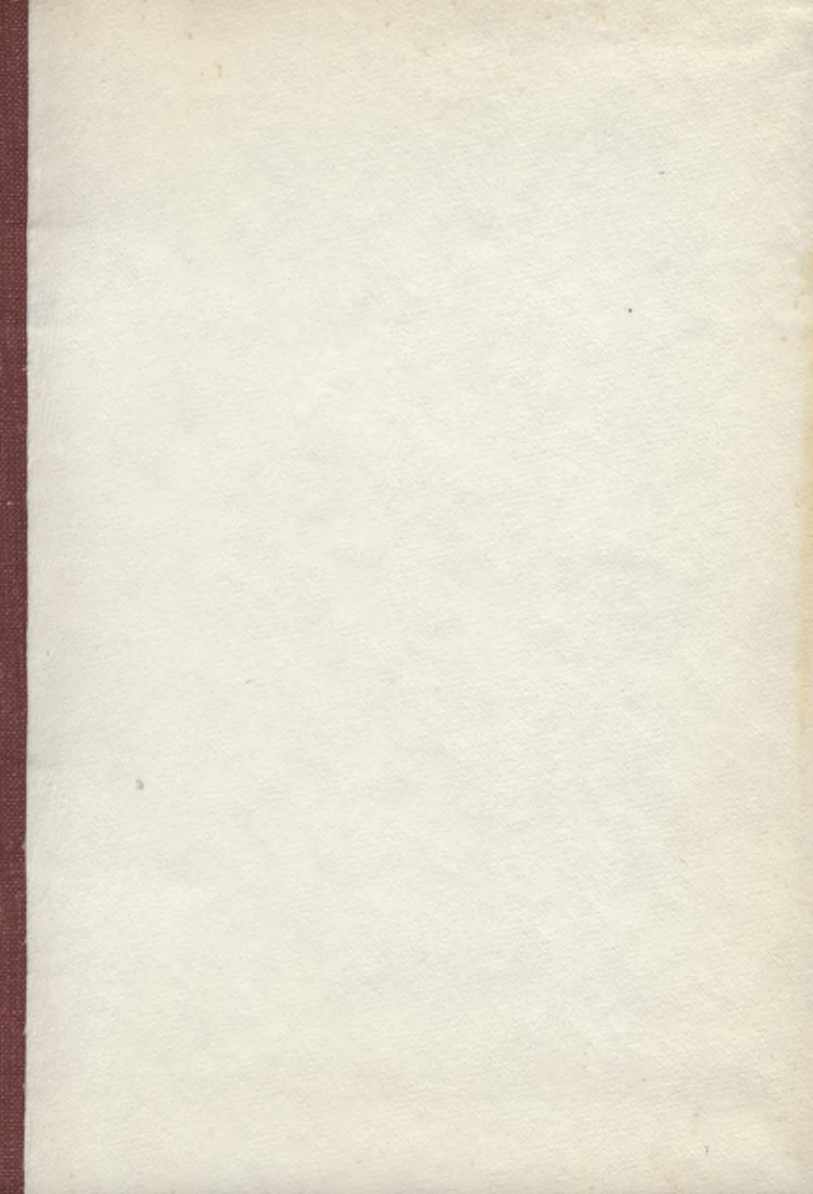
Mazowiecka № 11. Telefon 180-27.





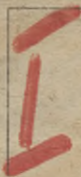


15-90





BIBLIOTEKA GŁÓWNA



30 360

PK 349/83 - 100 000 egz.

Biblioteka Politechniki Krakowskiej



100000297014